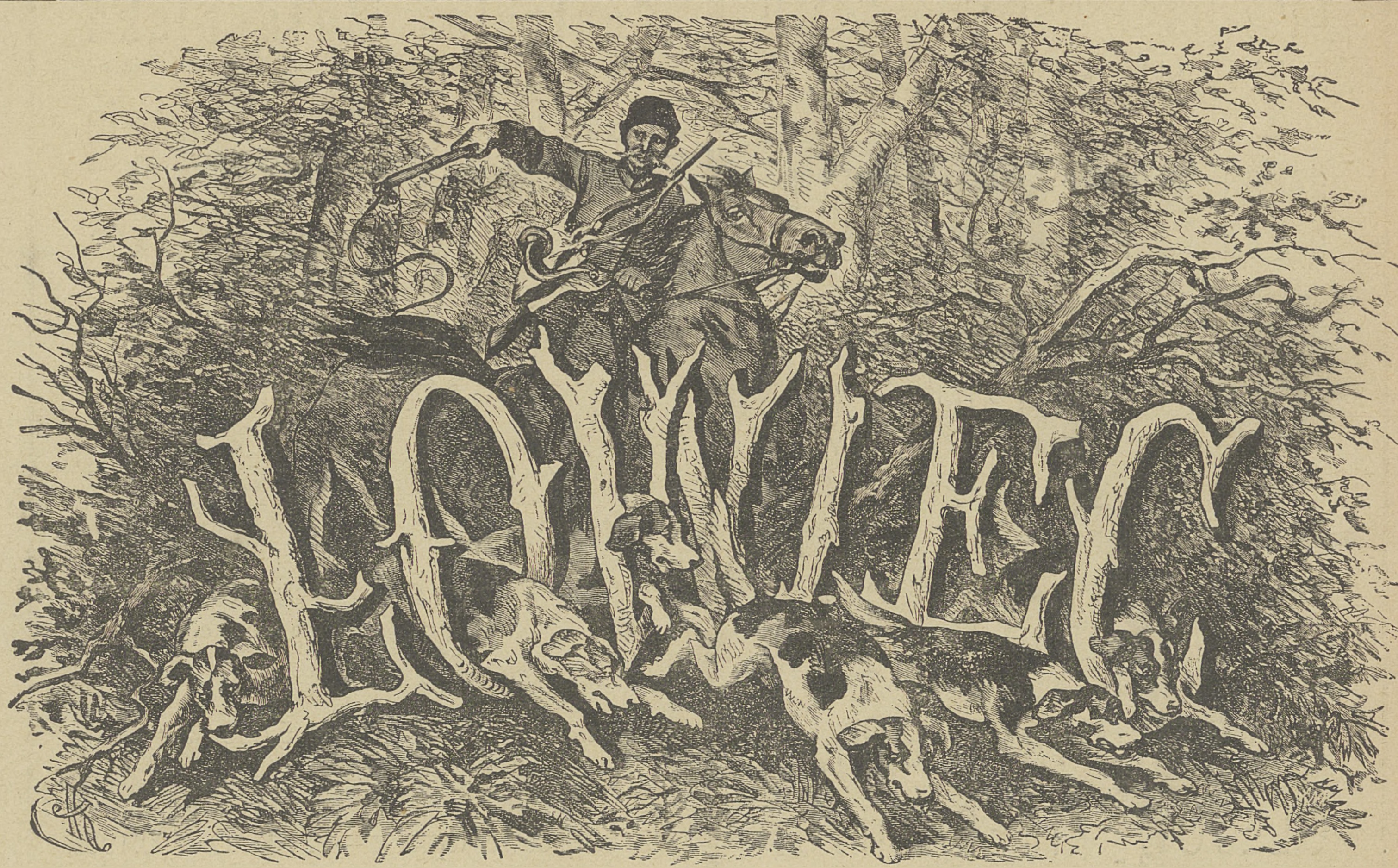
Nr. 5—6 LWÓW, 1 MARCA 1939 ROK LX



ORGAN MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

ORGAN MAŁOPOLSKIEGO „ŁOWIEC" TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

SPRAWY ZWIĄZKOWE

DODATEK POŚWIĘCONY WIADOMOŚCIOM URZĘDOWYM

XXXVIII. ZJAZD ŁOWIECKI M. T. Ł.

odbędzie się w dniu 19 marca 1939 r. we Lwowie

PROGRAM ZJAZDU

W niedzielę dnia 19 marca 1939 r. o godz. 10 rano będzie odprawiona Msza św. przed ołtarzem św. Huberta w Kościele św. Elżbiety, a o godz. 11 przed południem odbędzie się

Zwyczajne Walne Zgromadzenie Małopolskiego Tow. Łowieckiego

jako Oddziału P. Z. Ł.

w sali Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego we Lwowie, ul. Kopernika 4

Porządek dzienny:

1. Zagajenie.
2. Odczytanie i przyjęcie protokołu ostatniego Walnego Zgromadzenia z 18 czerwca 1938.
3. Sprawozdanie z czynności Wydziału za r. 1938.
4. Sprawozdanie finansowe za r. 1938.
5. Sprawozdanie Komisji rewizyjnej.
6. Preliminarz budżetowy na r. 1939.
7. Wybory uzupełniające 4 członków Wydziału i 2 zastępców, wybór Komisji Rewizyjnej i Komisji Rozjemczej.
8. Wnioski i interpelacje.

Prawo udziału w Walnem Zgromadzeniu M. T. Ł. z głosem stanowczym na zasadzie § 16 statutu przysługuje:

a) członkom honorowym Towarzystwa,

b) osobom wchodzącym w skład Wydziału Towarzystwa i jego Komisji Rewizyjnej,

c) łowczym i podłowczym powiatowym,

d) delegatom Zgromadzeń Powiatowych,

e) delegatom Oddziału Krakowskiego M. T. Ł.

Udział łowczych w Walnem Zgromadzeniu jest obowiązkowy i konieczny.

Niemożność wzięcia w niem udziału powinna być pisemnie usprawiedliwiona.

Delegaci Walnych Zgromadzeń Powiatowych i Oddziału Krakowskiego winni być zaopatrzeni w pełnomocnictwa pisemne, podpisane przez Łowczych, a co do Oddziału Krakowskiego, przez prezesa tego Oddziału.

Wszyscy inni członkowie M. T. Ł. mają prawo brać udział w Walnem Zgromadzeniu z głosem doradczym.

BILANS

Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego we Lwowie z dn. 31 grudnia 1938 r.

L. p.	STAN CZYNNY	zł	gr	zł	gr	L. p.	STAN BIERNY	zł	gr	zł	gr
1	Kasa			653	—	1	Fundusz rezerwowy:				
2	Banki:						z 31 grudnia 1937	2.764	18		
	P. K. O.	165	41				zysk z 1938	683	82	3.448	—
	M. C. K. O.	314	57	479	98						
3	Bibljoteka			1.767	92						
4	Ruchomości	1.125	—			2	Wierzyciele:				
	mniej 5% amortyzacja	75	—	1.050	—		Pol. Zw. Łow. W-wa	111	37		
5	Różne			160	61		Wydaw. Łowca	1.644	55		
6	Strata			1.121	49		Ubezpiecz. Sp.	29	08	1.785	—
	Razem			5.233	—		Razem			5.233	—

Lwów, dnia 31 grudnia 1938 r.

Juljusz Bielski
Prezes

Dr. Franciszek Piechowski
Skarbnik

RACHUNEK STRAT I ZYSKÓW

Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego we Lwowie na dzień 31 grudnia 1938 r.

L. p.	STRATY	zł	gr	L. p.	ZYSKI	zł	gr
1	Administracja	8.604	15	1	Wkładki członk. zwyczajnych	10.467	75
2	Wkładki P. Z. Ł. W-wa	5.793	37	2	„ „ nadzwyczajnych	1.119	—
3	Wkładki P. Z. Ł. za 1937 r.	500	—	3	Dotacja z P. Z. Ł. W-wa	2.000	—
4	Druk „Łowca“	12.068	24	4	Dochód z Łowca btto	12.332	52
5	Amortyzacja ruchomości	75	—	5	Strata	1.121	49
	Razem	27.040	76		Razem	27.040	76

Lwów, dnia 31 grudnia 1938 r.

Juljusz Bielski
Prezes

Dr. Franciszek Piechowski
Skarbnik

NA OGÓLNE ŻYCZENIE KÓŁ MYŚLIWSKICH

POKAZ FILMOWY WŁODZIMIERZA PUCHALSKIEGO

BĘDZIE POWTÓRZONY

w niedzielę dnia 19 marca t. j. w dniu Walnego Zjazdu MTŁ. o godz. 19

Pokaz odbędzie się w Kasynie i Kole Literackiem przy ul. Akademickiej

BLIŻSZE SZCZEGÓŁY PROGRAMU OGŁOSZĄ AFISZE

Bilety wstępu na miejsca siedzące w cenie po zł. 2 i 1·50, a stojące po zł. 1,
do nabycia wcześniej w magazynie nut firmy G. Seyfarth, Akademicka 6,
a przed pokazem przy kasie

MAŁOPOLSKIE TOWARZYSTWO ŁOWIECKIE

SPRAWOZDANIE
z czynności Wydziału Małopolskiego Tow. Łowieckiego Oddziału Polskiego Związku Łowieckiego za rok 1938

Rok 1938 był rokiem przełomowym dla naszego Towarzystwa. Dzięki nadaniu nam na mocy statutu P. Z. Ł. (§ 71) przez Walny Zjazd P. Z. Ł. w marcu 1938 r. delegatury na cztery województwa małopolskie, staliśmy się Oddziałem P. Z. Ł., mając za zadanie spełniać wszelkie agendy tegoż na województwa: lwowskie, krakowskie, stanisławowskie i tarnopolskie. W organizacji wewnętrznej w województwie krakowskiem istnieje nadal Oddział M. T. Ł. z Wydziałem wybieranym przez Walne Zgromadzenie członków Oddziału, a w województwach stanisławowskiem i tarnopolskiem reprezentują nasze Towarzystwo, a zatem i P. Z. Ł., generalni delegaci, a to w wojew. stanisławowskiem inż. Stanisław Burzyński, w wojew. zaś tarnopolskiem Gen. Walery Maryański.

Rozpoczęte już w roku 1937 prace organizacyjne prowadzono nadal, organizując powiaty, tworząc tam Powiatowe Rady Łowieckie, mianując łowczych powiatowych i łowczych rejonowych. Obecnie mamy zorganizowane wszystkie powiaty w województwach lwowskiem, stanisławowskiem i tarnopolskiem, a dzięki ofiarnej i celowej pracy niektórych łowczych większość Rad Powiatowych wykazała bardzo dodatnią i ożywioną działalność. Należy tu w pierwszym rzędzie wymienić powiaty: Gródek Jagielloński, Sokal, Lwów, Drohobycz, Stryj, Nadwórna, Stanisławów, Złoczów, Buczacz, Jasło i t. d.

Dodatnim objawem jest rozwój strzelectwa myśliwskiego tak we Lwowie jak i w powiatach. W zawodach strzelecko-myśliwskich urządzonych we Lwowie w dniu 19 czerwca 1938 r. brało udział 56 zawodników. Jest to ilość dawno na strzelnicy lwowskiej nie widziana. Pozatem dzięki zrozumieniu ważności tego sportu, sportu obrony narodowej i energji niektórych pp. łowczych powiatowych, odbyły się zawody na prowincji a to w Lubieniu Wielkim, powiat Gródek Jagiell., w Złoczowie, w Buczaczu, w Sanoku i w Jarosławiu, zawsze przy licznej frekwencji zawodników, z bardzo dobremi wynikami. Państwowa Wytwórnia Prochu w Pionkach popiera wydatnie nasze dążenia na polu rozwoju strzelectwa myśliwskiego, obdarzając nasze Towarzystwo i niektóre Rady powiatowe doskonałemi rzutniami, oraz nagrodami dla zawodników. Instytucja ta służy zawsze chętnie radą przy urządzaniu zawodów, a na zawody lwowskie wysłała swoją ekipę. Za to obywatelskie stanowisko składamy Państwowej Wytwórni Prochu w Pionkach najszczersze podziękowanie.

Podziękowanie należy się również Oddziałowi Lwowskiemu Polskiego Związku Strzelectwa Sportowego za udzielenie nam bezpłatnie pomocy technicznej i delegowanie na zawody sędziów strzeleckich. Podnieść tu należy również współudział w urządzaniu tych imprez Warszawskiej Spółki Myśliwskiej, która zasługuje na naszą wdzięczność za jej działalność w dziedzinie strzelectwa myśliwskiego. Na zawody prowincjonalne Wydział M. T. Ł. delegował w kilku wypadkach swych przedstawicieli.

Dzięki niestrudzonej i bezinteresownej pracy prof. dr. Witolda Ziembickiego organ nasz „Łowiec“ stanął zarówno pod względem treści jak i szaty zewnętrznej na niezwykle wysokim poziomie. Ze szczególniejszą uwagą cały świat myśliwski śledził publikowane w „Łowcu“ w r. z. sprawozdania i zestawienia z Międzynarodowej Wystawy Łowieckiej w Berlinie z r. 1937. Sumarycznemu opracowaniu tego przedmiotu, wykonanemu z inicjatywy redakcji przez p. Marjana Słońskiego poświęcony był cały osobny numer (z dn. 15 grudnia 1938). Praca p. Słońskiego, przeprowadzona z wzorową drobiazgowością, daje jasny obraz tego, cośmy na tej gigantycznej Wystawie świату pokazali i będzie stanowiła trwały dokument, którego wartości nie potrzeba uzasadniać. Zorganizowany przez prof. Ziembickiego konkurs literacki na nowelę o treści myśliwskiej udał się znakomicie, gromadząc kilkadziesiąt prac z całej Polski i wydobywając na jaw niejeden ukryty dotąd talent. Te z nich, które uzyskały nagrodę lub wyróżnienie, były następnie lub będą publikowane w „Łowcu“. Pierwsza serja wydana została ponadto w osobnej broszurze. Ofiarnemu i niestrudzonemu Redaktorowi Wydział M. T. Ł. wielokrotnie wyrażał szczere i serdeczne podziękowanie za Jego niezmiernie dodatnią działalność dla naszego Towarzystwa i łowiectwa wogóle.

Wydział łącznie z przeprowadzoną organizacją musiał pracować bardzo intenzywnie. W roku sprawozdawczym Wydział odbył 11 posiedzeń, w tymże roku odbyły się dwa Walne Zjazdy Towarzystwa. Pozatem pracowały specjalnie wyłonione sekcje, a to:

1. W sprawie nowelizacji ustawy łowieckiej, która to sekcja opracowała i przedłożyła P. Z. Ł-mu odpowiedni memorjał w tej sprawie.

2. Również przedłożono P. Z. Ł-mu memorjał w sprawie ochrony dzika. Duszą tych prac był jak zwykle członek honorowy Towarzystwa, dr. Alfred Sander.

3. Sekcja Ochrony i Hodowli jelenia pod światłem kierownictwem prof. dr. Adama Sołowija opracowała i przesłała P. Z. Ł-mu memorjał w tej tak ważnej na naszym terenie sprawie.

Kancelarja załatwiła w roku sprawozdawczym 1.264 spraw Towarzystwa i 747 spraw „Łowca“ (niezależnie od korespondencji redaktora). Wydano 20 opinij co do odstrzału kóz i łań. Opinje te wydawano na życzenie Urzędów Wojewódzkich, zasięgając każdorazowo informacji u odnośnych łowczych powiatowych co do stanu zwierzyny mającej ulec odstrzałowi w odnośnych łowiskach.

Członkowie. Z początkiem roku sprawozdawczego mieliśmy członków zwyczajnych 887, wstąpiło w ciągu roku 370, wystąpiło 141, tak, że z końcem roku sprawozdawczego Towarzystwo nasze miało 1.116 członków zwyczajnych. Członków nadzwyczajnych było na początku roku 230, wstąpiło nowych 143, wystąpiło 11, tak, że z końcem roku sprawozdawczego Towarzystwo miało 362 członków nadzwyczajnych. Cyfry te nie obejmują członków Oddziału krakowskiego.

Zmarli w roku sprawozdawczym: Jan Kamil Bieniaszewski, Stefan Ścibor-Rylski, Wiktor Pilawa Smalawski, Jan Gumiński, Wiktor Leliwa Żurowski, Roman Zieliński, Michał Kabłak, Włodzimierz Hendrich, Józef Rola Janicki, inż. Alfred Frühling, Kazimierz Smolka, dr. Franciszek Kmietowicz. Cześć Ich pamięci!

Towarzystwo przez swoich delegatów brało udział w święcie lasu urządzonem w maju na Błoniach Janowskich we Lwowie, w posiedzeniach Delegatury Państwowej Rady Ochrony Przyrody, oraz w posiedzeniach Komitetu Obchodu 20 rocznicy Obrony Lwowa.

Na podstawie losowania wygasną w bieżącym roku mandaty niektórych członków Wydziału i zastępców. Dokonanie wyborów uzupełniających Wydziału, tudzież wybór członków Komisji Rewizyjnej i Komisji Rozjemczej będzie rzeczą Walnego Zgromadzenia. Walne Zgromadzenie wybierze też delegatów na Walne Zgromadzenie Polskiego Związku Łowieckiego.

Inż. Tadeusz Sroczyński — wiceprezes.
Juljusz Bielski — prezes.

WYDZIAŁ M. T. Ł.

PROTOKÓŁ POSIEDZENIA z dnia 24 stycznia 1939 r.

Obecni: Prezes J. hr. Bielski, wiceprezes inż. T. Sroczyński, gen. del. inż. St. Burzyński, członkowie Wydziału: dr. Obmiński, Orski, Puchalski, dr. Rosienkiewicz, prof. dr. Sołowij, zastępcy: Georgon, Godyń, J. hr. Gołuchowski i zaproszony dr. Sander.

Na wstępie prezes J. hr. Bielski poświęcił wspomnienie zmarłemu zastępcy członka Wydziału ś. p. Kazimierzowi Smolce, a pamięć Jego zebrani uczcili przez powstanie.

Sekretarz Orski odczytał protokół z ostatniego posiedzenia z dnia 7 grudnia z. r., który przyjęto do wiadomości.

W zastępstwie nieobecnego skarbnika dr. Piechowskiego wiceprezes inż. Sroczyński przedstawił bieżące sprawozdanie kasowe, według którego stan kasy w dniu 24 stycznia 1939 wynosi 2.528 zł., a następnie omówił bilans M. T. Ł. za r. 1938 i preliminarz budżetu na r. 1939. Z dyskusji wynikła potrzeba powrócenia do sprawy preliminarza na następnem posiedzeniu.

Dla zobrazowania całości działalności M. T. Ł. za rok ubiegły postanowiono odnieść się do Oddziału Krakowskiego M. T. Ł. o nadesłanie potrzebnych dat.

Przyjęto do wiadomości rezygnację Andrzeja Skrzyńskiego z godności łowczego powiatu kamioneckiego i na jego miejsce zamianowano łowczym na powiat Kamionka Strumiłowa inż. Jerzego Małeckiego z Niesłuchowa.

W poczet członków zostali przyjęci: inż. Kazimierz Haczewski, inż. Marian Ptak, Borysław (pow. Drohobycz), Stanisław Dubel, Tuczapy, Adolf Haas, Gródek Jagiell. (pow. Gródek Jagiell.), Arkadjusz Gryf Kleszczyński, Komarno, (pow. Rudki), Zygmunt Gorecki, Różanka (pow. Stryj) i Edward Jampolski, Jezierna (pow. Zborów).

Prof. dr. Sołowij jako przewodniczący Sekcji Hodowli i Ochrony Jelenia przedstawił opracowany przez tę Sekcję obszerny referat, który prześle się do P. Z. Ł. i umieści w „Łowcu“. Prezes J. hr. Bielski imieniem własnem i imieniem Wydziału wyraził uznanie i podziękowanie prof. dr. Sołowijowi za treściwe, jasne i aktualne opracowanie tematu, a wszystkim innym członkom sekcji za wydatną, fachową współpracę i poniesione trudy.

Dr. Sander referował sprawę ochrony dzikich gęsi, łabędzi i orłów i odczytał pismo wystosowane w tej sprawie do P. Z. Ł., którego treść Wydział przyjął do wiadomości.

W sprawie zaopiniowania podania Jerzego ks. Lubomirskiego z Rozwadowa o odstrzał 800 zajęcy w pierwszej połowie lutego b. r. Wydział powziął uchwałę odmowną.

Strażnikowi łowieckiemu Michałowi Kurasiowi z Łętowni w lasach Hieronima hr. Tarnowskiego, który w walce z kłusownikami został postrzelony, Wydział M. T. Ł. przyznał odznaczenie za odwagę.

ŁOWIECKIE RADY POWIATOWE

DĄBROWA TARNOWSKA

Protokół Walnego Zgromadzenia z dnia 8 lutego 1939.

Obecni: Łowczy powiatowy Adolf Kisielewski, podłowczy p. Felix Jordan Stojowski, oraz pp. Edward Bogusz, mjr. Władysław Sozański, Franciszek Zawadzki, Piotr Kiestrzyń, Piotr Chrząszcz i Marjan Ambros.

Łowczy powiatowy podaje do wiadomości, że akta Związku otrzymał dopiero w drugiej połowie stycznia i skutkiem tego nie mógł zwołać Walnego Zgromadzenia w styczniu, według polecenia Naczelnej Rady Łowieckiej oraz doręczonego mu w dniu 20 stycznie b. r. polecenia Wydziału Krakowskiego Oddziału. Równocześnie łowczy powiatowy stwierdza, że wszyscy członkowie zostali imiennie na Walne Zgromadzenie zaproszeni, oraz że część ich usprawiedliwiła swą nieobecność, — jak niemniej, że zaproszony Pan Starosta Powiatowy Henryk Sowiński z powodu przeszkody urzędowej nie może wziąć udziału w Walnem Zgromadzeniu i wyraził życzenie przedłożenia mu na piśmie wszystkich postulatów łowiectwa.

Następnie łowczy poświęca gorące wspomnienie pamięci zmarłego w czerwcu 1938 łowczego powiatowego ś. p. Włodzimierza Hendricha, em. radcy woj. i b. starosty pow., zamiłowanego myśliwego i długoletniego członka M. T. Ł., którego pamięć uczcili obecni przez powstanie i chwilę milczenia.

Następnie przystąpiono do porządku dziennego.

I. Łowczy odczytuje protokół Walnego Zgromadzenia z dnia 27 kwietnia 1938, który przyjęto do wiadomości.

II. Łowczy daje krótkie sprawozdanie z działalności za rok ubiegły stwierdzając, że z powodu śmierci łowczego powiatowego działalność Związku na terenie powiatu nie postąpiła w niczem naprzód, przedewszystkiem zaś pod względem zjednywania nowych członków. Do Związku przystąpiło dotąd jedynie niespełna 20% wszystkich zarejestrowanych myśliwych powiatu. Ponieważ zaś nominacja nowego łowczego przeciągnęła się do stycznia b. r., przeto łowczy nie mógł na razie w tym kierunku nic zdziałać i ma nadzieję, że nowo wybrana Powiatowa Rada Łowiecka zajmie się energicznie zjednywaniem jaknajliczniejszych członków P. Z. Ł. i podniesieniem stanu zwierzyny łownej w powiecie, której stan poza kilkoma obwodami własnemi jest wprost katastrofalny.

III. Członkami Powiatowej Rady Łowieckiej na rok 1939/40 wybrano jednomyślnie: pp. Tytusa Bzowskiego, właściciela dóbr w Borusowej, Piotra Kiestrzynia, leśniczego w Skrzynce, dra Stanisława Sozańskiego, adwokata w Dąbrowie, Władysława Sozańskiego, majora W. P. w st. sp. w Dąbrowie i Franciszka Zawadzkiego, em. kontr. poczt. w Radgoszczy.

IV. Delegatem na Walne Zgromadzenie Oddziału wybrano jednomyślnie dra Stanisława Sozańskiego, adwokata w Dąbrowie.

V. P. Edward Bogusz i podłowczy p. Felix Stojowski w obszernych wywodach przedstawili opłakany stan zwierzyny łownej w powiecie, brak prymitywnej etyki łowieckiej u większości myśliwych powiatu, podając drastyczne przykłady i wypadki, — dalej brak odpowiednio wykwalifikowanych strażników łowieckich w większości obwodów, jak niemniej sprawę dzierżawy obwodów łowieckich wspólnych. Zachodzą wypadki, że zagospodarowane należycie w ciągu kilkuletniej dzierżawy obwody łowieckie po ukończeniu dzierżawy przez dotychczasowego dzierżawcę - hodowcę, dostają się następnie przy licytacjach skutkiem podbicia czynszu do absurdalnej wysokości w ręce „legalnych kłusowników“, którzy następnie „prywatnie“ uzyskują u zarządu spółki łowieckiej wydatne (nieraz do 10% licytacyjnego czynszu) obniżenie tego czynszu, a następnie polując z dnia na dzień na pomyka w ciągu krótkiego, nieraz rocznego okresu, wybijają zwierzynę do nogi.

W dyskusji, która się następnie rozwinęła, a w której brali udział wszyscy obecni, stwierdzono, że dla zaradzenia powyższym bolączkom należy przedewszystkiem, o ile możności, wciągnąć wszystkich myśliwych powiatu do Związku celem wpojenia w nich zasad etyki łowieckiej, następnie zwrócić się do Pana Starosty Powiatowego z odpowiednim memorjałem w sprawach łowieckich, a więc w sprawie wydawania kart łowieckich jedynie członkom P. Z. Ł. na wniosek łowczego powiatowego, dalej w sprawie zaangażowania dla każdego obwodu łowieckiego odpowiedniej straży łowieckiej, oraz nadzoru nad wydzierżawianiem obwodów łowieckich wspólnych, wreszcie zainteresowania sprawami łowieckiemi Policji Państwowej.

Adolf Kisielewski.
łowczy powiatowy.

ZYGMUNT GODYŃ
LWÓW

RYS HISTORYCZNY JAWORZYNY

Od niepamiętnych czasów oparła Polska swą południową granicę o granitowe szczyty Karpat. Po drugiej stronie Karpat, w żyznej dolinie Dunaju, rozsiadło się Królestwo Węgierskie. Mało spotykamy w historii przykładów na tak serdeczne sąsiedztwo, jakie wytworzyło się między dwoma sąsiadującemi narodami. Granica między Polską a Węgrami zmieniała się od czasów Chrobrego bardzo nieznacznie. Górale zamieszkujący północne stoki Karpat należeli do Polski, południowe — do Węgier.

Do XV wieku granica w Tatrach przebiegała mniej więcej głównym ich grzbietem, z wyjątkiem części wschodnich, gdzie t. zw. Spisz był pod panowaniem węgierskiem. Dopiero za Władysława Jagiełły zmieniły się tu stosunki. Król węgierski Zygmunt Luxemburski po zjeździe z Władysławem Jagiełłą i po zawarciu traktatu w Lubowli dnia 15 marca 1412 roku, pożyczył przy tej okazji 40.000 kóp groszy praskich, za co zastawił Jagielle całą ziemię spiską. Dzięki różnym skomplikowanym sprawom i sporom między Polską, Zakonem Krzyżackim i Węgrami, dług ten mieli uiścić Krzyżacy. Ponieważ jednak ani Krzyżacy, ani Węgrzy długu tego nigdy nie oddali, Spisz wraz z Tatrami wschodniemi pozostał przy Polsce aż do rozbioru.

Wtedy też, w ciągu kilku wieków, Polska obszary te silnie skolonizowała.

W czasie rozbiorów zostaliśmy zepchnięci ze szczytów tatrzańskich, wracając do nich znowu, jako b. kraj koronny Galicja, jednak tylko do ich części.

W tych mniej więcej czasach zjawiło się w Tatrach, w niewielkich odstępach czasu, dwóch mężów, których pobyt zaważył wybitnie na ich przyszłości. Byli to Chrystjan ks. Hohenlohe i Władysław hr. Zamoyski.

Ks. Chrystjan Hohenlohe (1848—1926) pochodzący ze starej arystokratycznej rodziny niemieckiej, wielki myśliwy i zamiłowany przyrodnik, zawadził w swych podróżach w roku 1878 o Tatry. Podróż ta zadecydowała o wielu rzeczach. Jak pisze prof. Goetel[1]): „Tatry, a przedewszystkiem Morskie Oko i majestatyczne otoczenie dzikiego i zapadłego gniazda, którem była wówczas Jaworzyna, sprawiły na księciu tak głębokie wrażenie, że niedługo po swej pierwszej tatrzańskiej wycieczce zakupił Jaworzynę od ówczesnego właściciela Salamona".

Jaworzyna wraz z otaczającemi ją lasami i górami należała od XVIII wieku do baronów Homolacs, od których w XIX wieku nabyła cały majątek rodzina hr. Salamonów de Alap. Od nich dopiero wykupił ją w roku 1879 ks. Chrystjan Hohenlohe, a właściwie formalnie jego ojciec.

Odtąd rozpoczyna on tutaj intenzywną i energiczną pracę nad stworzeniem w swej części Tatr, a w szczególności na przestrzeni dolin Białej Wody, Jaworowej, Koperszadów i Tatr Bielskich, słynnego potem w całej Europie parku natury i zwierzyńca. Na terenach tych zaprowadza wzorową gospodarkę leśną i łowiecką. Oprócz racjonalnej ochrony rodzimej fauny tatrzańskiej, sprowadza do swego zwierzyńca szereg innych gatunków zwierząt z różnych części świata, jak n. p. bizony amerykańskie, żubry kaukazkie, koziorożce kaukazkie i alpejskie, jelenie kaukazkie, siedmiogrodzkie, amerykańskie. Niektóre z nich zaaklimatyzowały się tam zupełnie dobrze. W latach największego rozwoju było tam około: 30 niedźwiedzi, 20 bizonów, 150 koziorożców, 600 kozic, 1200 jeleni, nie licząc pospolitych i licznych świstaków, rysi, żbików, głuszców, cietrzewi, orłów i t. d. Koszt utrzymania zwierzyńca i inwestycji przekraczał rocznie kwotę 100.000 koron złotych. Za tych to czasów wsławiła się Jaworzyna okazałemi polowaniami reprezentacyjnemi. Bawili tutaj wielokrotnie arcyksiążęta austriaccy a wśród nich nieszczęśliwy arcyks. Rudolf, bywał również i cesarz Wilhelm II, przyjaciel Hohenlohego. Polowania te wsławiły Jaworzynę jako jedno z największych łowisk europejskich.

Niedługo po przybyciu w Tatry ks. Hohenlohego, znalazły one drugiego wielkiego wielbiciela w osobie Władysława hr. Zamoyskiego (1853—1924). Pochodzący ze starej zasłużonej polskiej rodziny, odziedziczył po przodkach wielkie zalety ducha i umysłu. Kiedy w roku 1889 dobra zakopiańskie, zniszczone rabunkową gospodarką Niemca Magnusa Pelza, wystawione zostały na licytację, nabywa Zamoyski zdewastowany majątek, chroniąc w ten sposób lasy tatrzańskie od ostatecznej zagłady. Nie licząc się z trudnościami materjalnemi, nie oczekując żadnych dochodów ze zrujnowanych dóbr, rozpoczyna intenzywną pracę nad urządzeniem i odnowieniem lasów tatrzańskich. Dzięki temu lasy te pozostały do dzisiaj uratowane dla Tatr a Tatry dzięki nim zachowały swój krajobraz.

Życie wykazało jednak, że dla tych dwóch wielkich miłośników Tatr Zamoyskiego i Hohenlohego, Tatry okazały się za małe. Ci dwaj wielkoduszni ludzie, owiani jedną i tą samą ideą, pozostawali przez całe swe życie w niezgodzie. W roku 1900 wybuchł znany wszystkim i pamiętny spór o Morskie Oko. Bezpośrednio dotykał on obu głównych właścicieli Tatr, pośrednio jednak całego narodu polskiego. Dzięki wtedy niezmordowanej pracy i ofiarnym zabiegom Władysława hr. Zamoyskiego i prof. Oswalda Balzera, uzyskaliśmy w roku 1902 wyrok, przysądzający nam Morskie Oko z okolicą.

W ten sposób rozgraniczone Tatry, dzięki ofiarnej pracy i niespożytym zasługom dwóch mężów, działających po obu stronach granicy krajów koronnych b. Monarchji Austrjacko - Węgierskiej, pozostały nienaruszone w swej dzikiej piękności. Aż nadszedł czas wielkiej wojny światowej.

Wojna, jak wszędzie na ziemiach polskich, tak i w Tatrach pozostawiła swe ślady. Katastrofa gospodarcza pod koniec wojny, rozwielmożnione kłusownictwo i kornik, spowodowały w Jaworzynie zniszczenie lasów i upadek zwierzyńca. Wyginęły w tym czasie bizony, liczba niedźwiedzi, kozic, koziorożców wybitnie zmalała. Zdawało się, że słynny zwierzyniec ulegnie zagładzie. Wtedy Hohenlohe, mimo częściowej ruiny finansowej już na kilka lat przed wojną, zdołał ofiarnemi zabiegami i znacznym wysiłkiem finansowym, podnieść zwierzyniec na nowo. To było ostatnią jego ideą i ostatnią pracą życia.

[1]) Goetel W. — Chrystjan Hohenlohe. Wspomnienie pośmiertne. Wierchy R. IV. 1926.

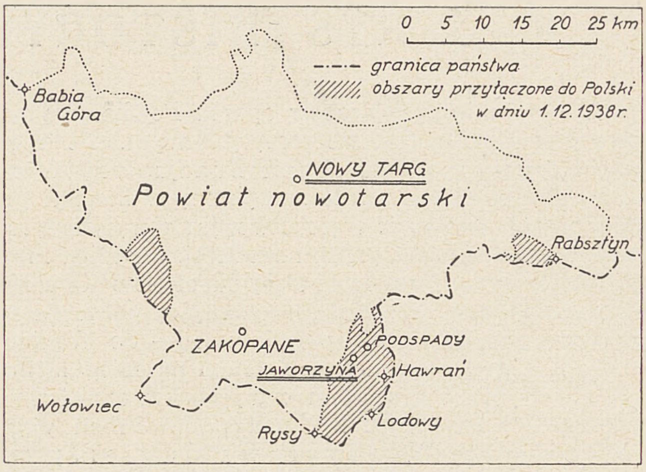


CHRYSTJAN Ks. HOHENLOHE
(Fürst Christian Kraft zu Hohenlohe-Oehringen)

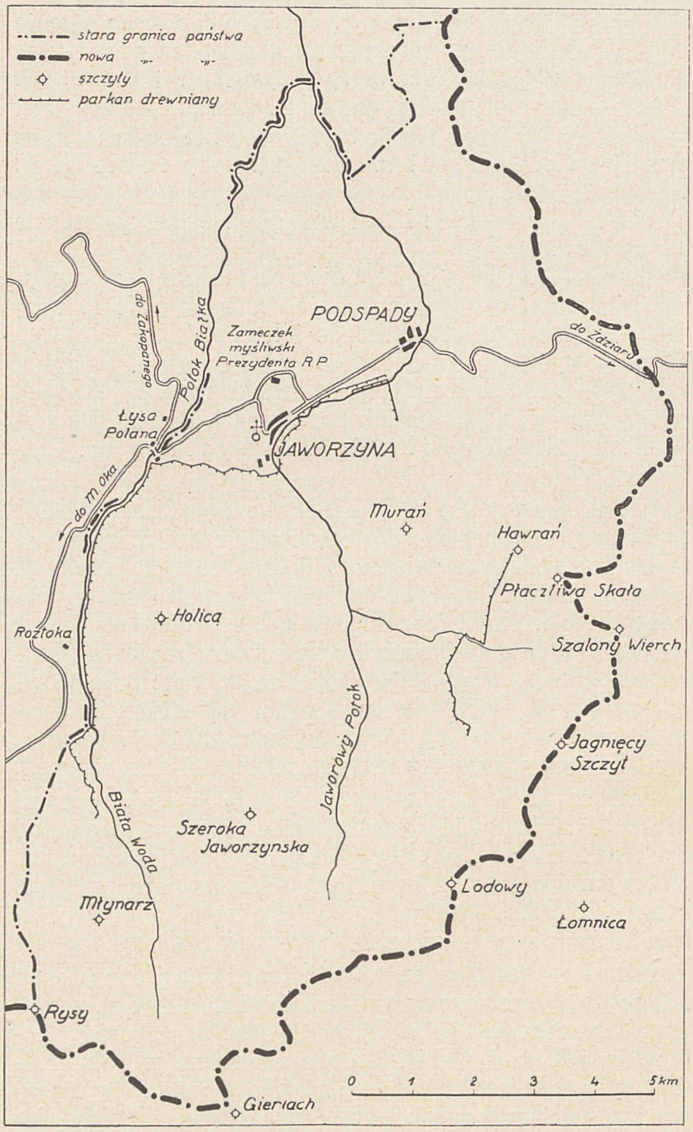
W tych czasach Jaworzyna przechodziła najróżnorodniejsze koleje. Zajmowała się nią i Liga Narodów i Trybunał Haski, Konferencja Ambasadorów i Komisje Delimitacyjne.

Po upadku Austrji ogłoszono tam już 4 listopada 1918 roku oderwanie tych ziem od Czechosłowacji i przyłączenie do Polski, wobec czego Spisz wraz z Orawą został zajęty przez wojska polskie. Zmuszeni jednak warunkami politycznemi, musieliśmy wkrótce obszary te zdemilitaryzować. Drugi raz zajęliśmy Spisz w czerwcu 1919 roku, jednakże znowu wojska nasze zostały zmuszone do opuszczenia go na podstawie przedłożonego rozkazu Rady Ambasadorów, jak się potem okazało — sfałszowanego. Na Spiszu miał odbyć się plebiscyt, jednakże decyzją Konferencji Ambasadorów z dnia 28 lipca 1920 roku, rozgraniczony został cały obszar plebiscytowy Spisza, pozostawiając przy Czechosłowacji większą część Tatr wraz z Jaworzyną spiską. Dla wytyczenia linji granicznej wyłoniono t. zw. Międzysojuszniczą Komisję Delimitacyjną, jednak z powodu niemożności uzgodnienia stanowiska, sprawę oddano w lecie 1921 bezpośrednim rokowaniom polsko - czechosłowackim. Ponieważ i tu nie doszło do porozumienia, sprawa Jaworzyny powróciła w lecie 1922 do Komisji Delimitacyjnej. Wymieniona Komisja uchwaliła 25 września 1922 roku zmianę decyzji Konferencji Ambasadorów na korzyść Polski, jednak wtedy Konferencja Ambasadorów odesłała całą sprawę dnia 28 czerwca 1923 Lidze Narodów. Liga Narodów po zasięgnięciu opinji Międzynarodowego Trybunału w Hadze, zleciła Konferencji Ambasadorów utrzymanie swej decyzji z dnia 28 lipca 1920 roku z tem, że Komisja Delimitacyjna może wypracować nowe wnioski co do granicy Spiszu, jednak tylko w małym zakresie. Komisja Delimitacyjna na posiedzeniu dnia 11 lutego 1924 roku uchwaliła utrzymać granicę podług decyzji Konferencji Ambasadorów z roku 1920, oddając Polsce tylko część gminy Jurgów. Rada Ligi Narodów na posiedzeniu dnia 12 marca 1924 roku zleciła Konferencji Ambasadorów zatwierdzenie wniosków Komisji Delimitacyjnej. Wtedy to Komisja Delimitacyjna na zjeździe w Krakowie dnia 6 maja 1924 roku opracowała protokoły, regulujące sprawy ekonomiczno - gospodarcze i komunikacyjne na terenie Spisza między Polską a Czechosłowacją. Protokoły te zostały zatwierdzone przez Konferencję Ambasadorów dnia 15 października 1924 roku. W ten sposób straciliśmy na kilkanaście lat Jaworzynę, a z nią znaczną część naszych Tatr.

Linja graniczna, rozdzielająca niesprawiedliwą decyzją Tatry na dwie nierówne części, zatarła się nieco stworzeniem Konwencji turystycznej z dnia 30 maja 1925, ratyfikowanej przez Sejm i Rząd Polski ustawą z dnia 30 lipca 1925 roku.



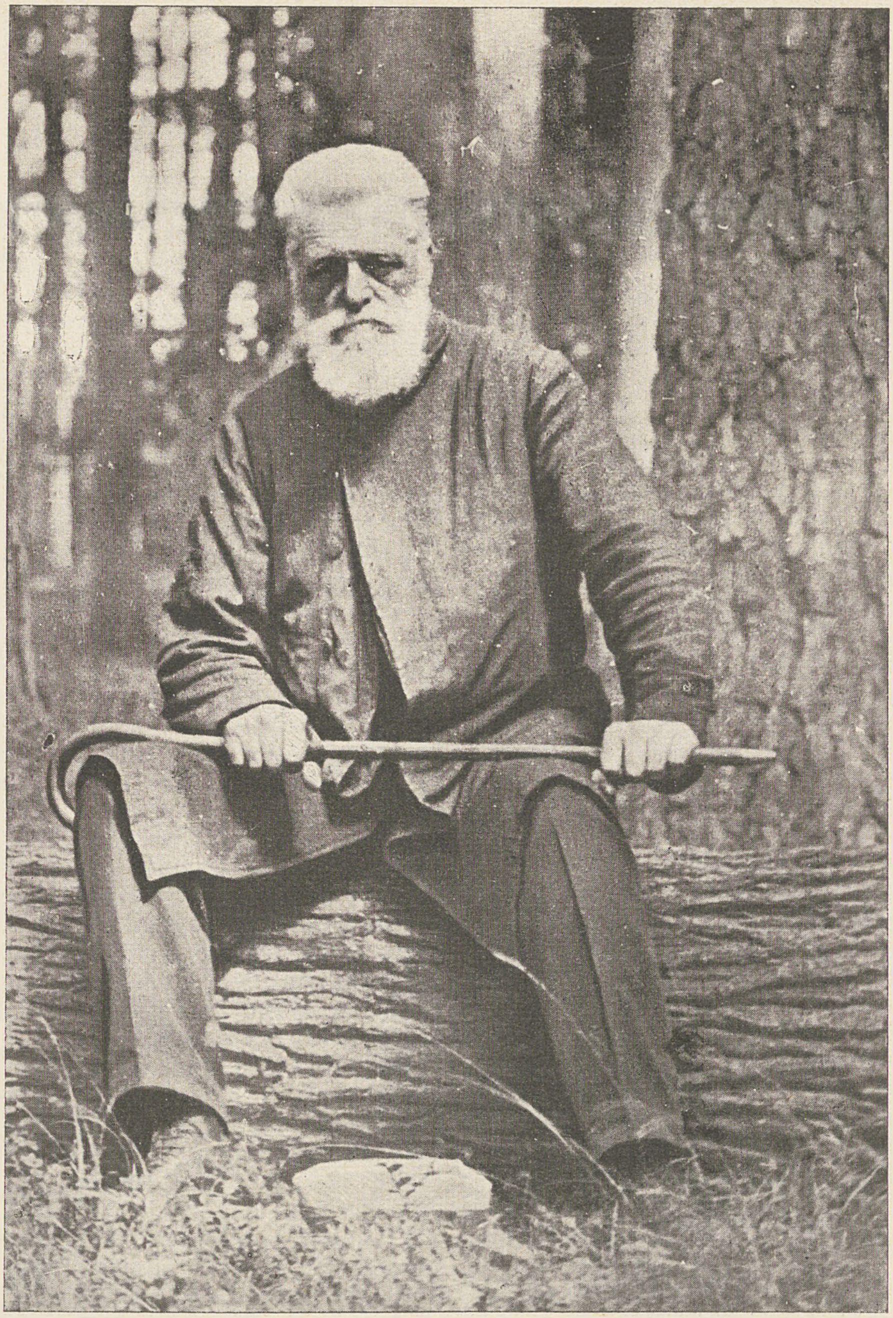
Podziałka 1:1,000.000



Podziałka 1:125.000

Plany wykonane dla redakcji „Łowca“

OD REDAKCJI: Klisze z obu portretami są własnością Polskiego Tow. Tatrzańskiego w Krakowie. Za ich wypożyczenie uprzejmie dziękujemy.



WŁADYSŁAW hr. ZAMOYSKI

Wkrótce po tych ważkich w wypadki czasach tracą Tatry prawie jednocześnie obu swoich największych wielbicieli. Dnia 4 października 1924 umiera pierwszy mąż, który uratował Tatry dla przyszłych pokoleń, Władysław hr. Zamoyski. Na kilka miesięcy przed śmiercią (w lutym 1924) zdobywa się jeszcze na wielkoduszny akt przekazania swych posiadłości kórnickich i zakopiańskich narodowi polskiemu pod nazwą Fundacji Kórnickiej.

Dziwnem zrządzeniem losu zaledwie półtora roku później umiera drugi wielki przyjaciel Tatr, ks. Chrystjan Hohenlohe. Do ostatnich chwil życia ci dwaj ludzie, związani tak blisko i tak silnie umiłowaniem Tatr, nigdy się ze sobą nie zetknęli i nigdy nie pogodzili.

Jaworzyna po śmierci ks. Chrystjana przeszła w ręce jego spadkobierców, którzy jednak zaledwie sześć lat ją dzierżyli. W roku 1931 sprzedają ją rządowi czechosłowackiemu za 27 miljonów koron czeskich, głównie w postaci skreślenia zaległych podatków.

W ostatnich latach wskrzesił Rząd czechosłowacki tradycję dawnych wielkich reprezentacyjnych polowań. Przybywały do Jaworzyny na łowy wybitne osobistości rządowe, zapraszano gości z zagranicy, wśród których jako jeden z ostatnich polował tu król rumuński Karol II.

W końcu, po znanych przemianach w Europie środkowej w jesieni 1938 roku, zapadło w dniu 1 listopada 1938 między Rządem Polskim a Czechosłowackim porozumienie, mocą którego Polska oprócz innych terenów na południu, otrzymała Jaworzynę wraz z północnemi stokami Tatr.

W ten sposób, po długich walkach stanowią dziś Tatry znowu jedną całość. Złączyły się Tatry Zamoyskiego z Tatrami Hohenlohego i tak połączone stanowią dziś dla nas wielki skarb narodowy. Dlatego Naród jako jeden wspólny właściciel nie może dopuścić do zniszczenia ich przez garstkę nowatorów, natomiast powinien dążyć do zabezpieczenia ich dla przyszłych pokoleń w myśl wielkich idei Zamoyskiego, Hohenlohego, Pola, Asnyka, Kasprowicza, Tetmajera, Pawlikowskiego, Szafera, Goetla i innych.

*

STANISŁAW SMÓLSKI
KROŚCIENKO n/D.

ZWIERZYNIEC W JAWORZYNIE

Data 27 listopada 1938 zapisze się złotemi głoskami w dziejach Tatr Polskich. W piękny ten, słoneczny dzień, Grupa Operacyjna Pułk. Maczka przekroczyła skrzepłą przez lat 20 granicę polską w Tatrach. Warkot silników zmotoryzowanych jednostek odbił się potężnem echem o wyniosłe szczyty Tatr Wysokich, niosąc na całą Polskę radosną wieść: „Jaworzyna jest już nasza“! Ta Jaworzyna, o którą dwadzieścia lat temu toczyły się homeryckie boje naszych dyplomatów, poparte jednolitą wolą całego Narodu; ta Jaworzyna, której utrata tak boleśnie zatargała sercem każdego Polaka, ku której przez tyle lat płynęły stęsknione spojrzenia wszystkich miłośników tatrzańskiego „świata“. A świat ów dziwny, owiany nieprzepartym czarem, z którego nikt już, raz mu uległszy, nie może się wyzwolić, zaczynał być za małym dla coraz liczniejszych rzesz jego czcicieli. Tak mały, że zmieścić się już w nim nie mogły coraz sprzeczniejsze tendencje i działania, zmierzające w różny sposób do wykorzystania wspaniałej przyrody tatrzańskiej dla pożytku i radości narodu. Wynikłe stąd konflikty i wrogie obozy nie mogły jeszcze, niestety, znaleść wspólnego wyrazu w nieprzepartem dążeniu ku światłu, bijącemu z wyniosłych szczytów Tatr. W tę ciężką atmosferę wionął przez zdarte zbrojną ręką zapory, nowy, świeży powiew. Pojaśniało na horyzoncie tatrzańskim. W wielkim teraz już świecie polskich Tatr znajdzie się miejsce dla wszystkich, spragnionych przeczystej krynicy piękna górskiej przyrody, dla wszystkich bez względu na to, jak to piękno rozumieją. Zwycięstwo jaworzyńskie powinno zapoczątkować nową erę, erę zgody i harmonji, dla dobra samych Tatr i tych wszystkich, którzy w Tatrach widzą ucieleśnienie swych idei i źródło głębokich umiłowań. Trzeba tylko uczynić pierwszy krok ku wzajemnemu zrozumieniu.

Dzień 27 listopada 1938 przyniósł również niezwykły dar naszemu łowiectwu. Przybył nowy i jedyny w swoim rodzaju teren łowiecki. Teren niezwykły zarówno pod względem ilości i różnorodności zwierzostanu, jak i majestatu i potęgi otaczającego łowisko krajobrazu. Mówimy tutaj o sławnym **zwierzyńcu jaworzyńskim,** o którym jak z rogu obfitości rozsiały się po całej prasie polskiej mniej lub więcej prawdopodobne notatki i artykuły. Nic dziwnego, — każdy chciał coś wiedzieć, a że trzeba było zaspokoić powszechną ciekawość, powtarzano wszystko, co na ten temat ktokolwiek mówił.

A temat to niezwykły, pasjonujący tak liczne u nas „bractwo“ z pod znaku św. Huberta.

Cóż to więc jest ta sławna Jaworzyna?

Na wschód od dawnej granicy polsko - słowackiej w Tatrach Wysokich, na odcinku od Rysów poprzez Żabie i rzekę Białkę, znajduje się majątek leśny Jaworzyna, zamknięty od południa i wschodu pasmem najpotężniejszych szczytów tatrzańskich jak Wysoka (2563 m), Ganek, Żelazne Wrota (2580), Garłuch (2630), Masyw Lodowego (najwyższy szczyt 2630) i obejmujący następnie część wapiennych Tatr Bielskich z Muraniem i Hawraniem na czele. Cały obszar tego terenu wynosi około 11.000 ha, w czem 6000 ha lasu i łąk śródleśnych, resztę zaś zajmuje kosówka i skalne pustacie.

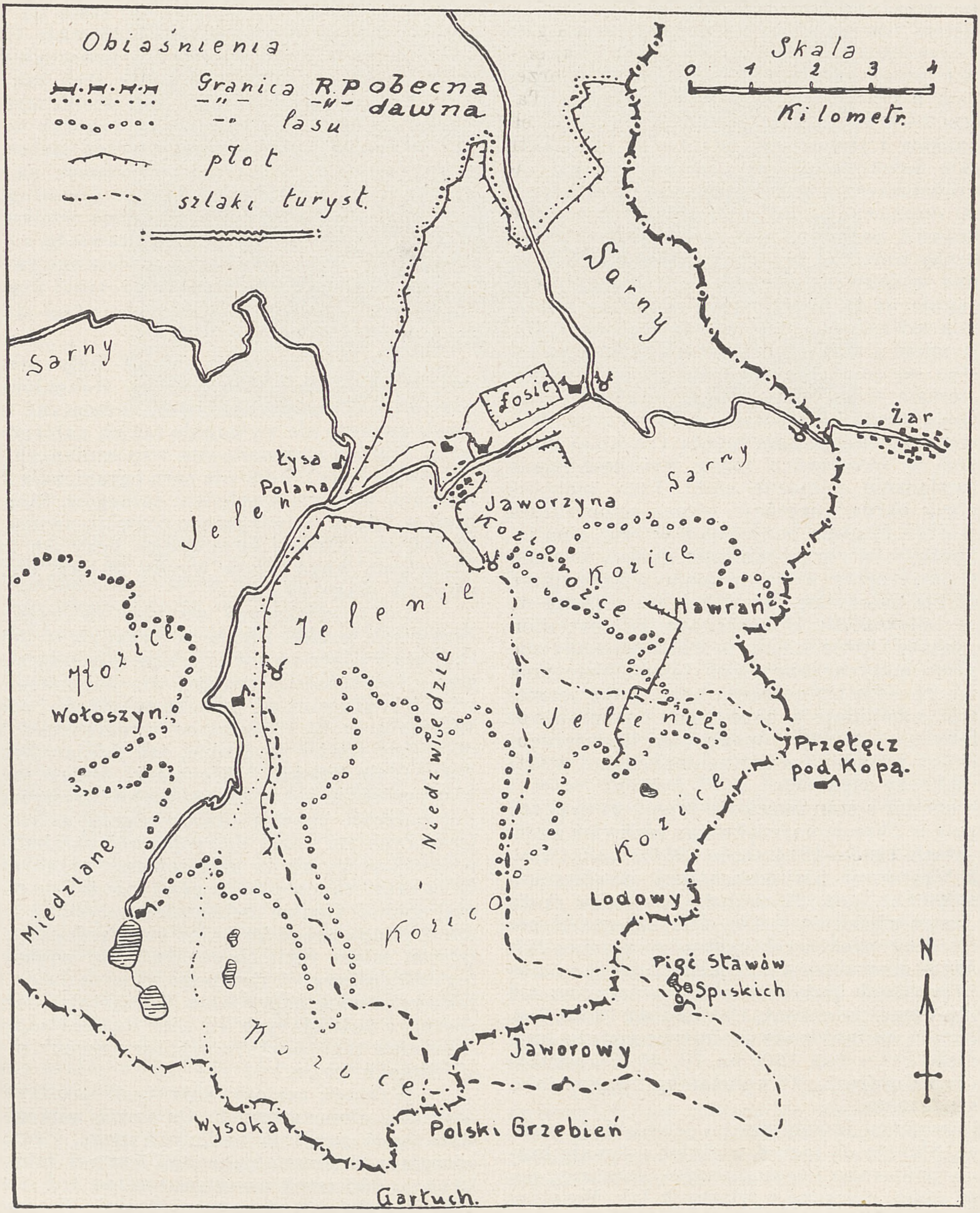
Majątek powyższy należał przed 60 laty do magnatów węgierskich, hr. Salamonów de Alap, panów na Niedzicy i 99 gminach spiskich. W roku 1879 zakupił Jaworzynę górnośląski magnat niemiecki, ordynat ks. Chrystjan Kraft zu Hohenlohe-Oehringen ze Sławencic. W okresie zakupna majątku stan zwierzyny nie był wielki. Liczono wówczas około 150 kozic, 100 sarn, 3 szt. jeleni (1 szóstak i 2 łanie kupione przez hr. Salamona od tego właśnie ks. Hohenlohego), wilki i rysie przechodnie, a wreszcie trochę głuszców. Oto wszystko.

Z chwilą przejęcia majątku przez ks. Hohenlohego zaczyna się nowa era w dziejach Jaworzyny. Nowy właściciel, zamiłowany hodowca zwierzyny i znakomity myśliwy, urzeczony czarem i potęgą przyrody tatrzańskiej, postanowił ożywić głuche uroczyska leśne i skalne pustacie. Jaworzyna miała odtąd stanowić centrum jego pasji łowiecko-hodowlanej. W niespełna pół roku po objęciu władztwa nad tem wspaniałem państwem tatrzańskiem ks. Hohenlohe zakłada w roku 1880 zaczątek przyszłego zwierzyńca na górze Rogowa. Jest mały ogrodzony teren o obszarze 7 ha, w którym umieszczono 26 jeleni przywiezionych z książęcej ordynacji w Sławencicach na Górnym Śląsku. W następnym roku sprowadzono dla odświeżenia krwi turkestańskiego jelenia byka z carskiego zwierzyńca w Gatczynie. W r. 1883 zwierzyniec wzbogacił się o dalszych 15 jeleni ze Sławencic, 1884 o 2 jelenie z Rożniawy (Słowacja). Pozatem sprowadzono do zwierzyńca 2 sarny i kozła z Chiwy w Indjach. Dzięki troskliwej opiece zwierzyniec jeleni liczył w 5 lat po objęciu przez ks. Hohenlohego już 223 jeleni. Ciągle powiększający się stan zwierzostanu wymagał powiększenia zwierzyńca, co też uskuteczniono w r. 1889, obejmując ogrodzeniami Jaworzynę, Murań, Hawrań i Koperszady. W roku 1895 zwierzyniec zajmuje już obszar ok. 7000 ha ogrodzonego terenu, a dzisiaj obszar ten wzrósł do 10.000 ha. Powierzchnia zwierzyńca będzie obecnie, po objęciu go przez Polskę, zapewne nadal zwiększana przez stopniowe włączanie do niego niektórych obszarów b. Nadleśnictwa Państwowego Bukowina, przyłączonego dziś do Jaworzyny.

Od chwili założenia zwierzyńca ks. Hohenlohe oddawał się nieprzerwanie swej pasji powiększania i urozmaicenia zwierzostanu.

Zajmijmy się jednak, dla przejrzystości, w dalszym ciągu **jeleniami.** Otóż praca nad wyhodowaniem silnych byków o pięknych wieńcach prowadzona była, poza intenzywnem dokarmianiem, przedewszystkiem drogą ciągłej domieszki coraz to innej krwi przez sprowadzanie silnych byków z różnych, nawet bardzo odległych, terenów. I tak do roku 1903 sprowadzono ogółem za pośrednictwem firmy Hagenbeck 80 sztuk potężnych jeleni kanadyjskich wapiti oraz 60 szt. jeleni azjatyckich z gór Ałtajskich. W tymże wreszcie roku sprowadzono również 7 szt. białych jeleni syberyjskich.

Jak widzimy, jelenie jaworzyńskie to mieszanina bardzo różnorakich elementów, zarówno nizinnych (Górny Śląsk) jak i górskich, pochodzących z różnych części świata (Europa, Azja, Ameryka) a więc nie jest to mieszanina jelenia tatrzańsko-karpackiego z jeleniem wapiti, jak to dotychczas podawała prasa. Krwi karpacko-tatrzańskiej albo nie ma tam wcale, albo jest tam jej tylko minimalna ilość (jelenie z okolicy wpadające do zwierzyńca przez wskoki).



SZKIC ZWIERZYŃCA W JAWORZYNIE

Do pracy inż. Stanisława Smólskiego

Jak wyżej bowiem nadmieniono, w chwili obejmowania Jaworzyny przez ks. Hohenlohego, były w zwierzyńcu tylko 3 sztuki jeleni przywiezione z Górnego Śląska, zresztą również niewiadomego pochodzenia.

Mimo tych wszystkich prób nad polepszaniem rasy i mimo intenzywnego karmienia nie zdołano wyhodować jeleni równających się naszym karpackim jeleniom. Największy rekord we wieńcach, zdobyty w roku 1910 przez ks. Hohenlohego, posiadał wagę 13 kg 75 dkg, a przeciętna waga wieńców jaworzyńskich wynosi 7—8 kg.

Czytaliśmy i słyszeliśmy zdania, że mieszańce jaworzyńskie należy stopniowo usuwać drogą odstrzału, a równocześnie przez wprowadzenie karpackich jeleni doprowadzić do czystej rasy tych ostatnich. Jakkolwiek pożądaną jest rzeczą z punktu widzenia ochrony rodzimej przyrody doprowadzenie do zwierzostanu właściwego danemu terytorjum, to czy jednak osiągnie się tą drogą lepsze rezultaty z punktu widzenia łowieckiego, jest rzeczą wątpliwą. Budowa ciała jeleni i kształt, oraz waga wieńców, zależą nietylko od rasy, ale również od środowiska, w jakiem jelenie żyją. A pod tym względem jest wielka różnica między Karpatami a Jaworzyną. Wysokie położenie ponad poziom morza (najniżej położone miejsca w zwierzyńcu mają wysokość około 1000 m), wyłącznie północne stoki Tatr, głębokie śniegi, krótszy okres wegetacji, niższa temperatura przeciętna, dużo skąpsze pożywienie w lesie i na łąkach, wszystko to stwarza znacznie gorsze warunki życiowe w Jaworzynie w porównaniu z Karpatami. Dlatego też nie należy się liczyć, jak to widzimy na przykładzie usiłowań ks. Hohenlohego, ze zbyt wielkiemi rezultatami łowieckiemi przez wprowadzenie do Jaworzyny naszych karpackich jeleni. Natomiast jest to konieczne dla odświeżenia krwi, gdyż jelenie jaworzyńskie, zamknięte w ogrodzeniu i pozbawione dopływu innych elementów, mogą ulec degeneracji. Jest to również pożądane z wymienionych już wyżej motywów ochrony przyrody.

O ile chodzi o stan ilościowy jeleni, to było ich w Jaworzynie w okresie największego rozkwitu zwierzyńca w latach 1903—1914 około 1000 sztuk. Oczywiście stan ten, przy przypuszczalnej powierzchni ostoi około 5000 ha, jest już za duży i zagrażać może poważnie bezpieczeństwu lasów. Dla orjentacji podaję, że według niektórych autorów niemieckich w racjonalnem gospodarstwie leśnem, przy korzystnych warunkach pożywienia dla zwierzyny, nie powinno być więcej jeleni jak 1 sztuka na 10 ha. Należy zaznaczyć, że inni znowu autorzy podają znacznie mniejsze cyfry (na 1000 ha 70, 40, 35 sztuk), w każdym razie cyfrę 1 : 10 należałoby uważać jako ostateczne maximum.

W zwierzyńcu jaworzyńskim jelenie były stale dokarmiane. Służyło do tego 6 wielkich i 4 małe karmniki, gdzie podawano jeleniom owies, kasztany, żołędzie, oraz siano, zbierane z własnych łąk. Pozatem oczywiście podawano sól i preparaty na porost rogów (zdaje się, że proszek Holfelda).

Okres wielkiej wojny stał się katastrofą dla jeleni i wogóle całego zwierzyńca. Brak dozoru, gdyż straż leśną powołano do szeregów, rozluźnienie więzów prawnych i wzmożone stąd kłusownictwo, brak kapitałów na dożywianie zwierząt i wogóle brak samej paszy, wszystko to stało się przyczyną niesłychanego zmniejszenia się stanu zwierząt. Jelenie spadły z ilości 1000 szt. na 60 szt. w r. 1920.

Stary Książę z boleścią patrzył na ruinę pracy swego życia. Skoro więc tylko uregulowane granice i uporządkowany stan prawny w Państwie umożliwiał podjęcie pracy na nowo, wezwał do siebie łowczego p. J. Vogla wraz z całym personalem łowieckim i oznajmił zebranym, że życzy sobie najgoręcej, aby stan jeleni został doprowadzony do wysokości przedwojennej. Książę podkreślił przytem, z naciskiem, że tylko wówczas będzie mógł spokojnie położyć się do grobu. Życzeniu jego stało się tylko częściowo zadość. W chwili, kiedy 26 maja 1926 zamykał oczy na zawsze, w ostępach jaworzyńskich przebywało już ponownie 500 sztuk tych tak umiłowanych przez niego zwierząt. Dziś wielki myśliwy i hodowca spoczywa na zawsze na wzgórzu w Jaworzynie w cieniu wybudowanego przez siebie drewnianego kościółka. Z oczyma zwróconemi na ukochany górski świat, na Hawrań, masyw Lodowego i Jaworzyńską, śni wieczny sen o krainie wielkich łowów. Kogokolwiek z myśliwych losy zawiodą w królestwo Jaworzyny, niech u kamienia grobowego twórcy zwierzyńca chwilką krótkiej zadumy uczci Jego pamięć.

Dziś posiadamy w zwierzyńcu 450 jeleni, w czem byków 220.

Jednakże nie tylko jelenie były przedmiotem pasji hodowlano-myśliwskiej ks. Hohenlohego. Dbał również i o **sarny,** jakkolwiek wdzięczne to dla hodowli zwierzę nie wymagało takich zabiegów, jak jelenie. Oprócz sprowadzenia wspomnianych już 3 szt. z Chiwy (Azja), hodowla sarn ograniczała się do normalnych pod tym względem zabiegów. Stan sarn wynosił w latach największego rozwoju zwierzyńca około 350 szt. Dzisiaj zwierzyniec liczy ich 280 sztuk. Przeciętna waga rogów wynosi 50 dkg, dobre sztuki osiągają wagę 75 dkg.

Do największych atrakcji zwierzyńca należą oczywiście **kozice.** Piękne to i rzadkie w Polsce zwierzę, ożywiające swą wdzięczną sylwetką skaliste pustacie tatrzańskie, wymaga dla należytego rozwoju wielkich przestrzeni i bezwzględnego spokoju. — W tym celu ks. Hohenlohe wydzierżawił wszystkie okoliczne rewiry łowieckie, jak Ździar, Lendak, Rakusy, Biała Spiska i Kieżmark. Przez wyplenienie kłusownictwa, ograniczenie ruchu turystycznego i zaprowadzenie bezwzględnego rygoru wobec osób wałęsających się poza dozwolonemi szlakami, rygoru prowadzącego aż do aresztowania przekraczających te zakazy, zapewniono zwierzynie tak konieczny dla niej spokój. Kozice niechętnie korzystają, jak wiadomo, z podawanego im przez ludzi pokarmu. W Jaworzynie, mimo rozlicznych prób nie zdołano skłonić tego płochliwego i nieufnego zwierzęcia do przyjęcia jakiegokolwiek pożywienia. Korzystały one natomiast chętnie z zakładanych dla nich lizawek solnych, gdyż składnika tego brakuje z natury rzeczy w skalnych siedliskach kozic.

Wskutek zastosowania tych prostych wprawdzie, ale elementarnych dla kozic zabiegów, przez stosowanie przytem umiarkowanego i racjonalnego odstrzału, doprowadzono stan kozic w latach 1903—1914 do 800 sztuk na całym terenie, t. j. zwierzyniec łącznie z dzierżawionemi rewirami. W samym zwierzyńcu liczono kozic ok. 500 sztuk. Roczny odstrzał wynosił wówczas na całym terenie polowania 15—20 sztuk, stanowiąc niezwykłe urozmaicenie polowań jaworzyńskich.

Niestety okres wojenny, a następnie śmierć starego Księcia, zaciążyła nad tem wspaniałem łowiskiem wysokogórskiem. Spadkobierca twórcy zwierzyńca, młody ks. August, nie będąc już właścicielem ordynacji górnośląskiej, nie posiadał funduszu na tak wielkopańskie polowania. Odpadły tereny dzierżawione, zwierzyniec skurczył się do terenu samej Jaworzyny. Dziś posiadamy jeszcze w zwierzyńcu, dzięki ciągłemu utrzymywaniu bezwzględnego spokoju w rewirze, około 350 szt. kozic, w czem 200 ca-



Fot. W. Puchalski

KOZICE W JAWORZYNIE

pów. Ilość to, mimo wszystko, znaczna. Jest to jednak **ostatnia** już w Tatrach ostoja kozicy. Wspaniałe to zwierzę kurczy coraz bardziej zasiąg swego występowania na terenie Tatr.

Niesłychany rozwój narciarstwa, potężniejący ciągle masowy ruch turystyczny, a następnie idący w ślad za nim hałas, niepokój, oraz rozbudowa baz turystycznych w postaci schronisk i „ulepszonych“ szlaków komunikacyjnych, stanowią zbyt jaskrawe przeciwieństwo do tego, co jest podstawowym warunkiem bytowania kozicy. Zniknęła ona już zupełnie z tego powodu z naszych Tatr Zachodnich, ginie również w Tatrach Wysokich. Jeszcze przed kilku laty mieliśmy w Wołoszynie około 15 kozic, a w okolicy Miedzianego, Czuby i Kotła 14 szt. Dziś możemy policzyć na całym dawnym obszarze naszych Tatr Wysokich zaledwie 4 sztuki. Czyż można dopuścić, aby jeszcze ostatnia jaworzyńska ostoja, ostatnia resztka wspaniałego wysokogórskiego parku natury padła również pod naporem „masówki turystycznej“? Pytanie to powtarza sobie z niepokojem każdy, komu na sercu leży piękno naszej ziemi. Miejmy jednak nadzieję, że do tego nie dojdzie, że dzięki wzajemnemu zrozumieniu znajdzie się dla turystyki i ochrony przyrody właściwy *modus vivendi*.

Ale kozice stanowiły zbyt monotonny zwierzostan alpejskiej strefy Tatr dla tak wybrednego myśliwego, jakim był ks. Chrystjan Hohenlohe. Zapragnął on widzieć tu jeszcze inne wspaniałe zwierzę wysokogórskich regjonów, które w Tatrach rzekomo nigdy nie występowało, a które w Alpach zawsze stanowiło tak charakterystyczny składnik tamtejszej fauny. W krótce też, bo już w roku 1897 ujrzały Tatry pierwsze **koziorożce** sprowadzone z dalekiego Kaukazu. Okazało się jednak, że zaaklimatyzowanie koziorożca napotyka na trudności. W celu wyszukania odpowiedniego materjału, sprowadzono następnie koziorożce z Alp austrjackich, a mianowicie z okolic Salzburga 20 szt., dalej z Alp włoskich ze zwierzyńca królów włoskich w ilości 10—15 szt., z Alp szwajcarskich, a nawet z Abisynji. Trudności aklimatyzacyjne polegały na tem, że samica koziorożca rzuca płód w marcu, kiedy w Tatrach panuje jeszcze zima w całej pełni, a głębokie śniegi utrudniają życie zwierzętom. Wreszcie należy dodać, że samica opiekuje się dużo gorzej młodemi niż to ma miejsce u kozicy. Po 40-letnim jednak okresie hodowli w Jaworzynie zaczyna się już zaznaczać wśród „tatrzańskich“ obecnie koziorożców wpływ aklimatyzacji. Okres rzucania płodu zaczyna się już przesuwać na kwiecień, kiedy warunki życiowe stają się dla koziorożców możliwe. Jest zatem nadzieja, że piękne to zwierzę, tak podziwiane w Alpach, że stało się ich symbolem i tak ulubione przez tamtejszą ludność, zadomowi się na dobre w naszych Tatrach. Być może zresztą, że koziorożec posiada tutaj prawo obywatelstwa, a tylko skąpe nasze wiadomości nie zdołały jeszcze znaleść na to dowodu.

Koziorożce jaworzyńskie, jako zwierzęta gór wapiennych, umieszczone są w obrębie Tatr Bielskich, zbudowanych, jak wiadomo, z wapienia, a mianowicie na Muraniu i Hawraniu. W okresie „kulminacji“ zwierzyńca posiadano w Jaworzynie 70—80 szt. koziorożców. Dzisiaj mamy ich około 60 szt., w czem 3 bardzo stare, na wpół oślepłe sztuki, niezdatne już do dalszej hodowli. W przeciwieństwie do kozicy, koziorożce muszą być w okresie zimy intenzywnie dożywiane.

Jeżeli już mowa o zwierzynie górnej partji zwierzyńca, nie można nie wspomnieć o tak miłem i charakterystycznem dla Tatr zwierzątku jakiem jest **świstak.** Liczby tych zwierząt nigdy nie ustalono, jednakże jest ich tam bardzo dużo.

Puszcza jaworzyńska nie miałaby napewno takiego uroku, jakim się zawsze cieszyła, gdyby ostępów jej nie zamieszkiwał król naszych zwierząt — **niedźwiedź.** Ks. Hohenlohe od chwili objęcia Jaworzyny kładł silny nacisk na powiększenie stanu tego królewskiego zwierza. Podobnie, jak to miało miejsce z innemi zwierzętami, czyniono również próby ze sprowadzaniem niedźwiedzi. Pierwsze dwie sztuki, niewiadomego pochodzenia, nadesłał w r. 1888 Hagenbeck. Ogółem zaś sprowadzono do r. 1894 — 12 sztuk niedźwiedzi, ostatnie 4 sztuki pochodziły ze zwierzyńca ks. Lichtensteina. W latach 1903 do 1914 przebywało w Jaworzynie ogółem 30 szt. niedźwiedzi. Według relacji łowczego p. J. Vogla spotkał on raz w r. 1907, przy ścierwie końskiem, 26



Fot. W. Puchalski

KOZIOROŻCE W JAWORZYNIE

sztuk niedźwiedzi. Okres wojenny, śmierć księcia Chrystjana, zrezygnowanie z dzierżawy sąsiednich rewirów i t. p., położyły kres temu pięknemu stanowi jaworzyńskich niedźwiedzi. I tak n. p. nowy dzierżawca polowania w Lendaku, dawniej dzierżawionego przez księcia, spotkawszy pewnego dnia gromadkę niedźwiedzi, pasących się na owsach, położył trupem 3 szt., a 4 poranił. Widzimy zatem z tego przykładu, jak wielkie znaczenie posiada dzierżawienie sąsiadujących ze zwierzyńcem obwodów łowieckich wspólnych, gdzie może odbywać się bezkarnie masowa rzeź zwierzyny, z takim trudem w zwierzyńcu hodowanej.

Dziś niema już w Jaworzynie stałego siedliska niedźwiedzi. W lesie widuje się wprawdzie co roku 2—3 sztuki na borówkach na Szerokiej Jaworzyńskiej, jednakże gawry obecnie już nie zakładają. A szkoda! Należałoby sobie najgoręcej życzyć, aby to wspaniałe zwierzę ponownie powróciło na stałe do jaworzyńskich ostępów.

Przechodząc do innego z drapieżników, **rysia,** trzeba stwierdzić, że zwierzę to zostało w zwierzyńcu Jaworzyńskim doszczętnie wytępione. Książę zbyt obawiał się o sarny, jelenie i słabe koziorożce, aby dopuścić do rozwielmożnienia się tego pięknego wprawdzie, ale drapieżnego mieszkańca puszczy tatrzańskiej.

Nieubłaganie tępiono również wspaniałego **orła** z obawy o młode kozice. Potężny ten ptak, jeszcze jednak i dzisiaj szybuje, jakkolwiek już coraz rzadziej, ponad skałami jaworzyńskich Tatr Wysokich, nic sobie nie robiąc z czyhającej na niego zagłady.

Ze „skrzydlatego świata" podkreślić jeszcze należy **cietrzewie** wreszcie **głuszce.** Wspaniały pieśniarz ostępów tatrzańskich cieszył się również opieką właściciela zwierzyńca. Niestety zbyt mała ilość tego królewskiego ptaka zmusiła również księcia Chrystjana do uzupełnienia jego stanu przez sprowadzenie. W latach 1908—1910 sprowadzono z Norwegji rocznie po 100 szt. głuszców, oraz 30—40 szt. cietrzewi. Dzisiaj posiadamy w zwierzyńcu około 10 szt. cietrzewi i 20 szt. głuszców. Stan to, jak widzimy, stanowczo za mały, jak na tak reprezentacyjny teren.

Jeżeli chodzi jeszcze o inne ptactwo łowne górskich lasów, to oczywiście nie brak tu **jarząbków,** których Jaworzyna posiada bardzo dużą ilość, a ciągi **słonek** są również bardzo dobre.

Zdawałoby się, że wyczerpaliśmy już wszystko, co możnaby powiedzieć o gatunkach zwierząt łownych zwierzyńca jaworzyńskiego. Otóż nie. Dla tak wybrednego myśliwego, jak ks. Chrystjan Hohenlohe, zwierzostan taki byłby jeszcze za mało urozmaicony. I oto już w r. 1891 przysyła stały dostawca książęcy, firma H a g e n b e c k, 3 sztuki **bizonów** północno amerykańskich, w r. 1897 nadchodzą dalsze 4 sztuki i t. d., aż do ilości 54 sztuk. Wszystkie sztuki z wyjątkiem ośmiu, pochodzących z Rosji (czyżby z Białowieży?[1]) sprowadził Hagenbeck z północnej Ameryki. Bizony umieszczono na razie w specjalnem ogrodzeniu pod Muraniem, poczem na lato wypuszczono je na cały teren zwierzyńca. Bizony, mieszkańcy rozległych stepów amerykańskich, nie czuły się dobrze w Jaworzynie, okolicy skalistej, chorowały, zdychały, a sam książę nie znalazł zadowolenia z nowego nabytku; bizony atakowały ludzi, niszczyły ogrodzenia, uszkadzały drogi. Część tych uciążliwych przybyszów, a mianowicie 8 sztuk, oddano do odstrzału dla wysokopostawionych osobistości, między innymi generalissimus armji austrjackiej Arcyks. F r y d e r y k z żoną zastrzelił 2 sztuki, względnie sprzedano, jak np. dwie sztuki, za drogie pieniądze jakiemuś Anglikowi. Część wreszcie bizonów zdechła wskutek różnych chorób, reszta zaś w czasie wojny z braku dozoru i paszy. W ten sposób zakończono w Jaworzynie hodowlę bizonów, ku wielkiemu zadowoleniu łowczego zwierzyńca i personalu łowieckiego. Być może, że próby wprowadzenia naszego żubra krwi białowieskiej dałyby lepsze rezultaty, zwłaszcza, że mamy już w Polsce pod tym względem duże doświadczenie w hodowli tego zwierzęcia, czego, zdaje się brakowało w Jaworzynie. Wszak żubr to także dawny mieszkaniec Alp, a również naszych polskich gór, jak świadczą o tem zapiski w kronikach i nazwy różnych miejscowości. Nie tak daleko przecież od Jaworzyny, bo w Tatrach Zachodnich leży miejscowość Z u b e r e c, u stóp Babiej Góry miejscowość Z u b r z y c a. Na południowej stronie Tatr znajduje się Z u b r o h l a w a, a w Bieszczadach

[1]) Może raczej z Kaukazu. *Przyp. Red.*



Fot. W. Puchalski

JELENIE W JAWORZYNIE

wioska żubracze i t. d. Byłoby więc może pożądane wrócić to wspaniałe zwierzę naszym górom, a któreż miejsce w górach lepiej się na to nadaje, jak właśnie Jaworzyna?

Czeskosłowackie władze leśne, które objęły w r. 1936 Jaworzynę, kontynuując nadal dzieło ks. Hohenlohego, postanowiły zwiększyć zwierzostan Jaworzyny o jeszcze jeden gatunek. Po zajęciu przez Władze Polskie Jaworzyny, znaleziono przygotowany już kompletnie zwierzyniec na **łosie,** które miały niedługo przed zajęciem Jaworzyny nadejść z Rosji. Czytelnik zdziwi się, być może, że usiłowano aklimatyzować w Tatrach zwierzę, będące przecież symbolem rozległych, nizinnych bagnisk, a więc obszarów diametralnie przeciwnych tatrzańskim skalnym siedliskom. Jeśli jednak weźmiemy pod uwagę fakt, że łoś niegdyś zamieszkiwał nawet Alpy, jak twierdzi w 18 r. prz. Chr. historyk rzymski Strabo, jeśli dalej zauważymy, że dno doliny nowotarskiej zalegają rozległe bagna torfowiskowe, ciągnące się z Orawy aż pod samą prawie Jaworzynę o obszarze 50 km^2 na samym tylko terenie Polski, i że tutaj niegdyś łosie musiały występować, wówczas sprawa wprowadzenia łosia do Jaworzyny nie wyda się nam tak niezwykłą. Być może, że niedoszłe plany Czechów, zrealizują nasze władze leśne, zwłaszcza, że zwierzyniec, n. b. umieszczony w bardzo dobrem miejscu na równym, podmokłym terenie, porośniętym zapustami brzozy i świerka, jest już gotowy.

W r. 1936 Jaworzynę zakupił rząd Czechosłowacki, zamierzając, zgodnie z protokołem konferencji przedstawicieli nauki polskiej i czechosłowackiej zawartym w Krakowie w dniu 8 i 9 grudnia 1925 r., utworzyć w Tatrach Słowackich Park Narodowy, jako składnik międzynarodowego Polsko - słowackiego Parku Tatrzańskiego. Czechosłowackie władze leśne dobrze się opiekowały Jaworzyną. Zmniejszyły do minimum użytkowanie lasu, nadmierne za czasów ks. Augusta, a pod względem łowieckim kontynuowały pracę ks. Chrystjana.

W dwa lata później, 27 listopada 1938, Jaworzynę objęły Polskie Lasy Państwowe. Zwierzyniec jaworzyński wchodzi obecnie w skład nowo utworzonego tutaj Nadleśnictwa Państwowego Jaworzyna. Nad zwierzyńcem ma pieczę długoletni łowczy ks. Hohenlohego p. Jan Vogel, doskonały i wytrawny hodowca i myśliwy, mający do pomocy 7 strażników łowieckich, a w razie potrzeby staje do pomocy jeszcze straż leśna. Zwierzyniec jaworzyński będzie oczywiście nadal utrzymany, a dzieło ś. p. ks. Hohenlohego w dalszym ciągu kontynuowane. Będą też czynione prace i studja nad lepszem jego zorganizowaniem i pełniejszem wykorzystaniem dla celów przyrodniczo - naukowych i łowieckich. W okresie świąt Bożego Narodzenia zaszczycił zwierzyniec swoim pobytem Pierwszy Myśliwy Polski. Jaworzyna roztoczyła przed Najdostojniejszym Gościem cały czar swojej wspaniałej przyrody i urok wzruszeń łowieckich. Pobyt Pana Prezydenta Rzeczypospolitej w Jaworzynie daje nam tem pełniejsze gwarancje, że jej łowieckie i przyrodnicze wartości nie zostaną w najmniejszym stopniu uszczuplone.

Stary książę Hohenlohe może spokojnie spać w cieniu swego kościółka.

Jaworzyna stanowi również jedyny w całych Tatrach teren, gdzie przyroda jest najbardziej zbliżona do pierwotnej i najmniej zniekształcona przez czynniki gospodarcze i masówki turystyczne. Jest to prawdziwy klejnot, najpiękniejsza część Polskich Tatr. ,,Nie bylibyśmy warci tego klejnotu“ — pisze nestor ruchu ochrony przyrody prof. Jan Gwalbert Pawlikowski — „gdybyśmy go uszanować i zachować nie umieli“. Ciąży na nas wielka odpowiedzialność pod tym względem, odpowiedzialność wobec Narodu, przyszłych jego pokoleń i wobec zagranicy.

Docenił to w całej pełni obecny gospodarz Jaworzyny, a zarazem większości Tatr — Lasy Państwowe. Dekretem Pana Ministra Rolnictwa i R. R. z grudnia 1938 r. został utworzony na terenie całych tatrzańskich lasów państwowych **Park Przyrody** z siedzibą w Jaworzynie, mający za naczelne zadanie ochronę przyrody Tatr we wszystkich jej przejawach. Tem samem uczyniony został doniosły czyn realny, zapewniający nam ochronę Tatr w całej ich wspaniałej, pierwotnej krasie — na obszarze z górą 20 tysięcy ha.

OTTON PEREŚWIET-SOŁTAN
KRZYWICZE POW. WILEJSKI

ZAJĄC BIELAK

(SZKIC PRZYRODNICZO-MYŚLIWSKI [1])

Kochanemu Bratu Piotrowi
pracę tę poświęcam.



Zając bielak należy do rzędu gryzoni *(Rodentia)* do rodziny zającowatych *(Leporidae)*. Po łacinie nosi nazwę L e p u s v a r i a b i l i s. Po białorusku nazywa się *bialuh*.

Opis wyglądu zewnętrznego

Zając bielak w letniej szacie jest koloru popielato-rudego, podbrzusze zaś ma brudno-białe, jak i wewnętrzną część skoków, aż do stawu kolanowego. Końce uszu czarne. Na przednich skokach ma pięć palców, na tylnych zaś, znacznie dłuższych od przednich, po cztery. Piąty palec na tylnych skokach jest w stanie szczątkowym. Oczy ma koloru ciemno-orzechowego. W zimowej szacie, w którą się odziewa w pierwszych dniach listopada, zając bielak ma smużek śnieżno-biały z wyjątkiem końców słuchów i końca omyka, które zawsze pozostają czarne.

W pysku ma 28 zębów, z których cztery przednie są wydłużone, jak u wszystkich gryzoni.

Zając bielak jest mniejszy od szaraka. Waży on $3^{3}/_{4}$ do 5 *kg*, przyczem osiąga tę ostatnią wagę tylko w wyjątkowych wypadkach. Rozmiary jego są następujące: Długość całkowita 65—68 *cm.* w tem omyk 7 *cm.* Przednie skoki mają długość 18—19 *cm.* tylne 34—38 *cm.* Wysokość 24—28 *cm.*

Penis gacha jest wygięty do tyłu, tak że oddaje on mocz jak kocica w tył; tylko w czasie stosunku płciowego wygina się ku przodowi.

Rozpowszechnienie

Zając bielak w naszym kraju jest znany na wschód od Niemna i na północ od Prypeci. Pozatem rozpowszechniony jest w całej północnej Rosji, na półwyspie Skandynawskim i w północnej Azji, aż do granicy lasów. Jest także znany w Alpach i Pirenejach.

Terminologja łowiecka

Zając bielak, jak i jego bliski krewniak szarak, w języku myśliwskim nosi nazwę *kota*, przyczem samiec zwie się *gachem*, samica *kocicą*. Uszy jego noszą nazwę *słuchów:* futerko nazywa się *smużkiem*, albo *kożuchem*. Oczy — *trzeszcze*. Zęby — *strugi*. Nogi nazywamy *skokami*. Ogon — *omykiem* lub *osmykiem*. Miejsce spoczynku — *kotliną*.

Gdy zając bielak idzie całym pędem, co mu się zresztą rzadko zdarza, mówimy o nim, że *sadzi* lub *kipi*, gdy się wolno posuwa — *kica*. Gdy unosi przednią część ciała, stojąc na tylnych skokach — *stawia słupka*. Pora miłosna nazywa się *parkotem*. Odchody — *bobki*. Głos wydawany przed śmiercią — *kniazieniem*.

Życie i zwyczaje zająca bielaka

Zając bielak w przeciwieństwie do szaraka jest zwierzęciem wyłącznie leśnem. W sosnowych borach spotyka się tylko wyjątkowo. Zamieszkuje przeważnie lasy mieszane, jak też czysto świerkowe; zwłaszcza dużo bywa bielaków na rozległych błotach, porosłych łozą. Jest to zwierzę miejscowe. Nawet często niepokojony, co ma miejsce przy polowaniach z gończemi, wraca zawsze do rodzinnych ostępów.

Za pożywienie służą mu w porze letniej rozmaite zioła i trawy; zwłaszcza lubi on ziele zwane Żarnowcem miotłowym *(Spartium scoparium)*, które się nawet dlań specjalnie zasiewa, o czem będzie jeszcze mowa w dalszym ciągu pracy niniejszej.

Zimą, gdy śnieg grubym kożuchem okryje ziemię, nadchodzą dla bielaków czasy głodu, to też o tej porze roku bywają one zazwyczaj bardzo chude. Żywią się one podczas zimy korą drzew liściastych, przeważnie osik, z którego to powodu najwięcej bielaków bywa w tych miejscach w lesie, gdzie rębano osikę. Obgryzają one korę z cienkich wierzchołkowych gałęzi, pozostających zawsze w lesie.

Bielak nigdy wody nie pije, wystarcza mu wilgoć, zawarta w karmie. W wyjątkowych tylko wypadkach spija rosę z ziół i traw.

W przeciwieństwie do szaraka bielak nigdy nie robi sobie kotliny, a spoczywa na powierzchni ziemi. Najwyżej czasami chroni się pod wykrotem lub zwałem łomu.

Z powodu znacznej długości tylnych skoków w porównaniu do przednich, bielak bardzo chyżo biegnie pod górę, podczas gdy z góry stara się biec w kierunku ukośnym, by nie fiknąć kozła. Zwykłym chodem zająca bielaka jest kicanie, kipi on tylko wówczas, gdy jest ruszony przez psy, albo przez innego wroga.

Ślady zająca bielaka tem się różnią od pozostawianych przez szaraka, że tylne skoki są znacznie s z e r z e j o d b i t e, co spowodowane jest zdolnością rozsuwania palców na tych skokach, czego się u szaraka nie widzi.

Z całą stanowczością utrzymuję, że zając bielak wcale pływać nie potrafi, jak to różni autorowie twierdzą.

Poza fenomenalnym słuchem bielak nie posiada zbyt dobrze rozwiniętych zmysłów; wietrzy licho, widzi zaś zupełnie źle, i to tylko na boki; dlatego też gdy stawia słupka odwraca się zawsze bokiem do kierunku, w którym biegł.

U brzegu lasów występuje bielak wspólnie z szarakiem, im dalej będziemy się w las zagłębiali, tem mniej będziemy spotykali szaraków, a więcej bielaków. W głębi lasów szarak wogóle nie występuje, a pozostają same tylko bielaki.

Bielak wychodzi na żer o zachodzie słońca, biega przez całą noc, by przed jego wschodem znów się położyć.

Chodzi zazwyczaj temi samemi ścieżkami, tak, że w okolicach, gdzie jest dużo bielaków, wydeptują one w lesie prawdziwe drogi. Przed kładzeniem się *kluczy*

[1]) Pracę tę publikujemy tem chętniej, że autor obok wiadomości ogólnie znanych i zawartych w dziełach o charakterze podręcznikowym (Korsak, Krawczyński i i.) podał też szczegóły, zaczerpnięte z własnego długoletniego doświadczenia. Gdy zaś literatura polska, odnosząca się do B i e l a k a jest stosunkowo bardzo skąpa, każdy przyczynek w tej sprawie jest pożądany. *Przyp. Red.*

bardzo misternie, tak, że dojść bielaka po śladach jest bardzo trudno. Zwyczaj ten tak mocno w nim tkwi, że nawet bielaki trzymane w domu, w niewoli, zawsze muszą nakluczyć, zanim się położą gdzieś w ciemnym kącie pokoju, by zatrzeć nieistniejące swe ślady.

Zachodzi pytanie, czy bielak śpi z otwartemi oczyma, czy też podczas snu ma je zamknięte. Otóż badania przeprowadzone w zwierzyńcach na szarakach wykazały, że ta ostatnia odmiana zająca śpi zawsze z zamkniętemi oczyma, co skłania do konkluzji, że tak samo śpi bielak. Ma on tylko sen niezwykle lekki, tak że budzi go najmniejszy szelest. Z tego powodu rozpowszechnione jest zdanie, jakoby zając spał z otwartemi oczyma. Gdy siąpi deszczyk i wogóle w pogodę ciepłą i pochmurną, bielaki leżą twardo; naodwrót, gdy jest mróz i pogoda jasna i słoneczna, leżą one bardzo lekko i lada szelest je płoszy. Szczególnie twardo leżą bielaki, gdy liść z drzew opada.

Co się tyczy głosów wydawanych przez bielaka, to podczas parkotów zwabiają się one dźwięcznem wołaniem brzmiącem jak oho-ho-ho-ho, zresztą identycznem z wydawanem w tychże okolicznościach przez szaraka. Schwytany przez wroga bielak *kniazi*, tak samo jak szarak.

Parkoty zaczynają się zwykle w pierwszych dniach lutego. Koło jednej samicy zbiera się wówczas 3 i więcej samców, prowadzących ze sobą zaciekłe, acz nie krwawe walki. Siadają wówczas one naprzeciw siebie i piorą się po pyskach, aż t u r z y c a fruwa dokoła.

Bielak jest zdecydowanym lubieżnikiem, a więc z nastaniem parkotu samce są w ciągłym ruchu w poszukiwaniu samic; nie spoczywają teraz nawet w dzień, szukając erotycznych wrażeń. Sprzyjają też poligamji. W czasie kopulacji wydzierają one samicy z boków całe pęki turzycy. Nieraz zdarza się, że przy zbyt wielkiej ilości samców koło jednej samicy, ta ostatnia nie mając spokoju ani w dzień, ani w nocy, przypłaca życiem swe wdzięki.

Stosunek płci u zajęcy bielaków waha się pomiędzy 2—3 gachami na jedną kocicę.

Bielak jest znacznie mniej płodny od szaraka. Samica nosi płód 30 dni i miewa małe 2—3 razy do roku, które w ilości 2—4 przychodzą na świat pod wykrotem lub zwałem łomu. Mają one przez kilka pierwszych dni życia zupełnie obwisłe słuchy. Matka karmi je mlekiem bardzo krótko, zaledwie tydzień do 10 dni, poczem je porzuca. Naogół nie troszczy się zbytnio o potomstwo. W razie niebezpieczeństwa porzuca je, sama ratując się ucieczką. Pierwszy rzut przypada na środek marca, i teraz przychodzi na świat najmniej małych zajączków, bo zaledwie 1—2. Drugi rzut jest najliczniejszy (3—4 młodych) i przypada mniejwięcej na lipiec, trzeci zaś i ostatni na wrzesień. Teraz rodzą się zwykle 2 lub 3 młode. Naogół samice młode miewają mniej małych, od będących w sile wieku, bardzo stare stają się częstokroć zupełnie bezpłodnemi.

Z pierwszego rzutu, który zazwyczaj przypada na niesprzyjającą aurę, większość kociaków zazwyczaj ginie. Niektórzy autorowie utrzymują, że z pierwszego rzutu urodzonego przy słotnej i zimnej pogodzie, pozostaje przy życiu najwyżej 15—20%. Młode bielaczki żyją przez jakiś czas, do 2 miesięcy razem, poczem każdy rozpoczyna samodzielny żywot. Zupełny rozwój osiąga zając bielak po 16 miesiącach, jednak już po 6 miesiącach jest zdolny do rozmnoży. Żyje bielak do lat 10.

Polowanie na bielaki

Poluje się: *a)* Na upatrzonego. *b)* Z nagonką. *c)* Z gończemi.

a) N a u p a t r z o n e g o.

Gdy śnieg jeszcze nie pokrył ziemi, co w naszym kraju ma miejsce w listopadzie, a nierzadko i w grudniu, a bielaki już są ubrane w swe zimowe śnieżno-białe szaty, doskonale się to polowanie udaje. Zwłaszcza w listopadzie, gdy liść z drzew opada, leży bielak nadzwyczaj twardo, nie zdając sobie widocznie sprawy, że widać go jak świecę w ciemnym pokoju. Odbywają się te łowy bardzo prosto. Myśliwy udaje się do lasu, w którym przebywają bielaki i idzie pomału, nie śpiesząc się i starając się nie czynić zbytniego hałasu, bacznie rozglądając się dookoła. Jeśli bielaków jest dużo, to niebawem ujrzy on przyczajonego. Teraz zadanie myśliwego polega na tem, że musi on zbliżyć się do bielaka na strzał. By to osiągnąć, nie należy iść prosto ku niemu, ale trzeba tak skierować swą drogę, by przejść o jakie 30 kroków od zająca. Gdy się na tej odległości znajdzie, to wówczas zależy już od woli myśliwego, czy strzelać chce do leżącego zająca, czy też spłoszy go, klasnąwszy w dłonie i będzie strzelał do biegnącego. Naturalnie, że prawdziwy myśliwy będzie hołdował temu drugiemu sposobowi. Polowanie to udaje się tylko w pogodę ciepłą i pochmurną, gdyż wówczas zające leżą twardo.

b) Z n a g o n k ą.

Nie mam wiele do powiedzenia o tego rodzaju polowaniu. Łowy te rzadko bywają praktykowane specjalnie na bielaki, najczęściej poluje się tym sposobem zarazem i na jarząbki. Mioty bierze się małe, do 300 kroków długie. Strzelców należy rozstawić możliwie na szerokich duktach, by ułatwić strzał. Nagonka nie powinna czynić wiele hałasu. Najlepiej jest, gdy posługuje się ona specjalnemi trzaskawkami, a gdy ich niema, to winna jest posuwać się cicho, pogwizdując tylko i uderzając patykami po drzewach. Początek pędzenia można oznajmić sygnałem na trąbce.

c) Z g o ń c z e m i.

Nie potrzeba do tego rodzaju łowów wielu psów gończych, jeden a najwyżej dwa wystarczają w zupełności. Zbyt wiele psów przeszkadza tylko sobie nawzajem. Bielak ruszony przez psy odsadza się zazwyczaj od nich na jakie 300—400 kroków, potem zaś zaczyna kluczyć, aż wreszcie przypada, psy więc co pewien czas ruszają zająca na oko. Wówczas cały las rozbrzmiewa echem gonu, który następnie znów na chwilę się urywa. Najdogodniej jest pilnować bielaków na polankach. Trzeba tu mieć na uwadze, że bielak w przeciwieństwie do szaraka nigdy nie pomyka z wysuniętych cypli lasu, t. zw. po białorusku „mysów“, ale zjawia się najczęściej wychodząc prosto z jego ściany.

Drugą rzeczą, na którą należy zwrócić uwagę jest to, że bielak idzie zawsze prawie swoim śladem, trzeba więc pilnie baczyć, gdzie psy zająca przepędziły, by tam zająć stanowisko. Strzał do bielaka bywa łatwy, gdyż zając nigdy prawie nie sadzi, ale idzie wolno, kicając.

Śrutu należy używać Nr. 2—3, broni o lufach cylindrycznych, czyli t. zw. knijówki, bo strzały bywają zazwyczaj bliskie.

Wrogowie bielaka, choroby, ochrona i hodowla, mieszańce, pożytek z bielaka

W r o g o w i e b i e l a k a.

Zając bielak ma takie mnóstwo wrogów, jak żadna inna zwierzyna. Poczynając od sroki, a kończąc na człowieku myśliwym i wnykarzu — wszyscy czyhają na jego życie. Wielkie spustoszenie wśród zajęcy czynią lisy, lecz z drugiej strony pełnią one rolę asanizatorów, gdyż wyłapują przeważnie sztuki chore, nie mogące dość chyżo uciekać. Po lisie następuje zdziczały kot domowy. Ten, jak mi się to dało stwierdzić, poluje na zające dla sportu; nie będąc nawet głodnym dusi je, pozostawiając zupełnie lub prawie zupełnie nieruszonemi.

Jednakże wrogiem najgroźniejszym zajęcy bielaków jest wnykarz. Na zdradzieckie sidła chwyta on mnóstwo tych stworzeń, z nim więc najusilniej walczyć należy.

Choroby.

Zając bielak jest zwierzęciem odporniejszem od szaraka na choroby, co się zresztą łatwo tłumaczy tem, że żyje on w znacznie dzikszych od tego ostatniego warunkach. Jednak i on zapada czasem na następujące choroby:

Zaraza zajęcza *(Laryngo-tracheitis)*. Nie zawsze śmiertelna. Poraża tchawicę i krtań, które są wówczas koloru szkarłatno-czerwonego, lub sino-ponsowego. Często dołącza się do tego zapalenie błony brzusznej (otrzewny). Wtenczas narządy te są pokryte wydzieliną wyglądającą jak kropelki rosy. Przenoszą zarazki tej choroby psy, lisy i wrony. Niema skutecznego sposobu jej leczenia.

Syphilis *(Tuberosis caseosa)*. Uwydatnia się na częściach rodnych samicy i na jądrach gacha, które nabrzmiewają. W miarę postępu choroby tworzą się wrzody, które się nie goją. Gachy są bardziej na nią podatne od kocic. Niema skutecznego sposobu leczenia, można wszakże przeciwdziałać chorobie przez ochronę lisów i odświeżanie krwi.

Motylica większa *(Fasciola hepatica)* i zwykle jej towarzysząca motylica mniejsza *(Dicrocoelium lanceatum)*. Pasorzytuje na wątrobie i w kiszkach. Jeśli zagnieździ się w organiźmie ponad 8 motylic, to zwierzę ginie. Skutecznego leczenia niema.

Na wątrobie pośrednio pasorzytuje też gatunek tasiemca *(Taenia serrata)*, który pod postacią solitera, długiego na 1—2 *m* żyje w żołądku wilka, lisa i psów. Drugie stadjum tego cierpienia t. zw. wągry *(Cysticercus pisiformis)* osiedlają się bezpośrednio na wątrobie zająca. Psy nim zarażone oddają wraz z kałem jaja tego solitera, które następnie wchłonięte wraz z pożywieniem przez zająca, atakują jego wątrobę, psy zaś pożarłszy chorego na to cierpienie zająca zarażają się i dostają tasiemca *(Taenia serrata)*. Sposobem zapobiegającym tej chorobie jest tępienie włóczących się psów, oraz przeszkadzanie tym ostatnim w pożeraniu patrochów zajęczych.

W żołądku zajęcy pasorzytują także *Ctenotaenia pectinata* i *Andrya pectinata*, powodując także objawy chorobowe.

W jelitach pasorzytują *Strongylus strigosus* i *Strongylus retortaeformis*, jak też *Trichocephalus unguiculatus*. Najlepszym sposobem leczenia zajęcy zaatakowanych przez te pasorzyty jest dodawanie do paszy bezwonnego proszku Kamala, który niszczy wszelkie pasorzyty żołądka i jelit.

Na płucach zająca pasorzytuje *Strongylus commutatus*, która to choroba najczęściej występuje po latach wilgotnych.

Pozatem chorują zające na pseudotuberkulozę *(Pseudotuberculosis rodentium)*, która jest chorobą zaraźliwą. Ulegają jej wszystkie gryzonie [1]). Pozostaje mi jeszcze wyliczyć pasorzyty zewnętrzne, atakujące zająca bielaka. Są to: wesz zajęcza czyli *Haemodipsus lyriocephalus:* rodzaj pchły *Pulex leporis; Ixodes ricinus*, występujący i na innej zwierzynie. Następnie wywołujący świerzb i parchy *Psoroptes communis var. cuniculi. Listrophorus gibbus*, nieraz występujący w wielkich ilościach, oraz jeszcze wiele innych pasorzytów. Najważniejsze tylko tu wymieniłem.

Ochrona i hodowla.

Jako pierwszy punkt racjonalnej ochrony zająca, trzeba wymienić bezwzględne zwalczanie wnykarstwa, które jest najgroźniejszem dlań niebezpieczeństwem; pozatem należy tępić i innych jego nieprzyjaciół, zwłaszcza zaś zdziczałe koty domowe. Lisów, o ile niema ich nadmiaru nie należy tępić, gdyż, jak już powiedziałem, wyłapują one przeważnie sztuki chore, przez co przyczyniają się do zdrowotności rodu zajęczego.

Co do hodowli bielaków, to na pierwszem miejscu należy postawić dokarmianie ich podczas zimy. Sucha pasza, jak naprzykład siano i koniczyna nie jest tu wskazana: szkodzi ona bielakom. Najlepiej jest dawać im marchew, buraki pastewne, kapustę i t. p., które można rozrzucać wprost po lesie na ścieżkach zajęczych, bardziej wskazanem jednak jest urządzanie prymitywnych paśników. W tym celu bierze się trzy kołki u góry ze sobą związane u dołu zaś rozstawione na odległość 1 *m* od siebie. Na tych trzech kołkach robi się dach z łapek świerkowych. Należy także podawać zającom owies. Przywiązuje się snopki owsa do drzew.

Karmić zające bielaki należy zawsze w tych samych miejscach. Trzeba też zasiewać dla nich żarnowiec miotłowy *(Spartium scoparium)*, który jest dla bielaków nielada przysmakiem. Robi się to na wyższych w lesie miejscach, w pobliżu dróg i linij oddziałowych.

Co się tyczy odświeżania krwi u bielaków przez sprowadzanie złowionych w innych miejscowościach zajęcy bielaków, nie było to jeszcze praktykowane; przypuszczać jednak trzeba, że dałoby to znakomite rezultaty.

Mieszańce.

Tam, gdzie bielak występuje wspólnie z szarakiem, zdarzają się dość często mieszańce tych odmian zajęcy. Zwyczaje takiego mieszańca są przeważnie identyczne ze zwyczajami szaraka.

Pożytek z bielaka.

Pożytek z bielaka polega w głównej mierze na jego białem jak mleko futerku, które jest bardzo ciepłe acz nietrwałe. Mięso jego jest znacznie mniej smaczne od dziczyzny szaraka.

Klarjanów, w marcu 1938 roku.

[1]) Spożywanie przez ludzi mięsa chorych zajęcy nie jest niebezpieczne dla zdrowia.

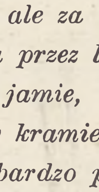
Mieczysław Kosielski

Lwów

BORSUK

(Z cyklu: „Zwierzęta w wesołej satyrze“)

Ma łeb w paski
z Bożej łaski.
Śpi zimą, ale za to
odpoczywa przez lato,
siedząc w jamie,
jak żyd w kramie,
więc jest bardzo pracowity
nasz niedźwiadek rodowity.
A z jego włosienia
pędzle do golenia
są doskonałe
i nader trwałe.



JESZCZE O POLOWANIU „NA POMYKA“

DYSKUSJA

II.

PANU M. BRYKCZYŃSKIEMU W ODPOWIEDZI

Wypowiadając się przeciw polowaniu na zające sposobem pomyka, tak jak go pewne sfery polujących pojmują i wykonują, skoro godziłem się na strzał do zająca z podchodu śrutem, przy zachowaniu zasad racjonalnej gospodarki, nie mogłem oczywiście mieć żadnych zastrzeżeń co do strzału kulowego. Wynika to bodaj z końcowego ustępu artykułu w „Łowcu“ (Nr. 23—24 1938, str. 237) zamieszczonego.

Strzał do zająca kulą, uwzględniając podniesione przez p. Marcina Brykczyńskiego dodatnie jego strony, jest niezaprzeczenie szczytem myślistwa i supersportem w całem tego słowa znaczeniu i to nietylko etycznem ale i strzeleckiem i z tem polemizować nikt nie myśli. Z tym rodzajem polowania, przy użyciu broni kulowej, a więc np. *Vierlinga* i t. p., a nawet automatycznych karabinków małokalibrowych, można zetknąć się nietylko przy polowaniu z podchodu, ale i na polowaniach kociołkowych. Można tylko podziwiać zdolności strzeleckie niektórych myśliwych, zazdrościć pewnego oka, spokojnej ręki, wprawy wreszcie i obserwować jak zające koziołkują na fenomenalne nieraz odległości. Skoro już o tem mowa, przy sposobności pewnego kociołkowego polowania mogłem naocznie się przekonać, że niekoniecznie co trafione kulą — to trup. Zając trafiony w pośladek kulą z małokalibrówki (co przy rozbiórce się okazało) umykał jak nic, położył go dopiero strzał śrutowy. Sport strzelania do zajęcy kulą nie może mieć szerszego praktycznego zastosowania i uprawiać go mogą jedynie nieliczni, potrzeba tu bowiem, oprócz nadającej się do tego celu broni, odpowiednich kwalifikacji strzeleckich i wielkiej wprawy w strzale bronią kulową. Względów bezpieczeństwa także lekceważyć nie można. Dlatego jeżeli mamy zastanawiać się nad racjonalnością utrzymania czy skasowania polowania sposobem *pomyka,* strzał kulą do zająca pozostawić musimy poza nawiasem naszych rozważań.

W poruszonem przezemnie zagadnieniu nie o to jednak chodziło. Szeregi członków Związku zwiększają się. Z uchwaleniem nowej ustawy łowieckiej, wprowadzającej samorząd łowiecki, szeregi te zapełnią się odrazu myśliwymi, a dokładniej mówiąc polującymi, których właśnie w artykule moim miałem na myśli. Że wszystkich, których uważamy za element w łowiectwie niepożądany, wyrugować się nie da — a nawet nie trzeba, na to zgodzić się musimy. Wobec opłakanego stanu dużej ilości łowisk, pozostających w rękach nieodpowiednich, starania powiatowych organów Związku pójdą — jak przypuszczać należy — w pierwszym rzędzie w kierunku zwiększenia zwierzostanów wogóle, a zajęczych w szczególności. By poprawę zwierzostanów osiągnąć, wystarczyłoby ostatecznie zdewastowane tereny na taki czy inny okres dla polowań zamknąć. By ją zachować, z ochroną w parze musi pójść sposób polowania, któryby do tego dopomógł. Pozostawiając niektórym sferom i nadal możność polowania „na deptanego“ przy ich sposobie pojmowania łowiectwa, jak to już w wymienionym nrze „Łowca“ naprowadziłem, podcinalibyśmy własne wysiłki. Związek dąży do wyrugowania polowania w pojedynkę i przyjęcia zasady, że należy polować najmniej we trzech (możliwie bodaj ze skromną nagonką), by sposób polowania „na deptanego“ uniemożliwić. Jak z wiadomości zamieszczanych w prasie łowieckiej wynika, niektóre powiaty (jasielski, brzeżański) wprowadziły już, lub też rozważają zakaz polowania „na pomyka“ dla swoich członków (patrz „Łowiec“ nr. 11—12 i 15—16 1938). Odejmując jednym myśliwym możność polowania „na pomyka“, nie można zostawić jej innym, choćby to byli myśliwi polujący na zająca kulą. To drobne wyrzeczenie dla ogólnego dobra, nietrudno będzie chyba ponieść, do zaspokojenia zaś pasji „kulowej“ okazji napewno nie braknie.

Klecie, 4 lutego 1939.

Zbigniew Pawłowski.

SŁOWNICTWO

SZTUCER czy SZTUCIEC?

Od prof. dra Stefana G a j e w s k i e g o otrzymaliśmy pismo następujące:

Jeżeli z wielką radością powitać należy utworzenie w „Łowcu“ kącika „Słownictwo“, to nie mniej wielkie uznanie należy się Wielce Szanownemu Redaktorowi za tak pożyteczne zapoczątkowanie usuwania rozmaitych dziwolągów, błąkających się w naszem słownictwie łowieckiem. W pięknym i przejrzystym pod względem rzeczowej logiki wywodzie wyjaśnił Pan Redaktor niewłaściwość nazwy „f l o w e r“; każdy to uzna, zdając sobie równocześnie sprawę z trudności walki o wykorzenienie tego wyrażenia.

Walka taka zachęca jednak.

Otóż i ja ośmieliłbym się także wystąpić z zapytaniem:

SZTUCER CZY SZTUCIEC?

Podobnie jak wyrażenie „flower“, także i wyrażenie „sztucer“ było i jest w Małopolsce a także i Wielkopolsce nieużywane, a o ile odnosi się do broni — nawet niemile brzmiące. „S z t u c e r a m i“ nazywaliśmy elegantów, gogów, mówiąc: „wysztucerowany na ostatni guzik“.

Broń kulowa powinna nazywać się „s z t u c i e c“. Nazwa ta nie jest oczywiście polską; pochodzi od niemieckiego „*Stutzen*“ (a nie „*Stutzer*“), otrzymała jednak u nas indygenat i Mickiewicz pisze:

„Rejtan zabił ze sztućca ogromną maciorę...“
„Maciej, zwan K o n e w k a od sztućca...“.

Niestety! taki mistrz słowa jak Sienkiewicz używa wyrażenia „sztucer“ („W pustyni i w puszczy“). Nic dziwnego; niemiłe to słowo wtargnęło jak ciało obce także i do przepięknej jego mowy. W myśliwskiej bowiem literaturze b. zaboru rosyjskiego wyrażenie „sztucer“ jest rozpowszechnione.

Ale nie cofajmy się, lecz „sztucerowi“ palmy „na komorę“ ze „sztućca“!

Łączę wyrazy i t. d.

Lwów, dnia 6 lutego 1939.

Przypis od Redakcji.

Profesor Gajewski ma słuszność. Wprawdzie zarówno Słownik ortoepiczny S z o b e r a (podobnie jak słowniki wydane w związku z ostatnią reformą pisowni) wymienia obie nazwy, a więc sztucer i sztuciec, ale poprawniejsza jest nazwa s z t u c i e c. Tylko ją jedną przyjmuje B r ü c k n e r, wywodząc ją od *stutzen.* Wyraz ten ma dwojakie znaczenie: 1) zdumiewać się, zadziwić się i t. p. i 2) obcinać (n. p. den Baum stutzen, obcinać drzewo, sztucować). Już u L i n d e g o znajdujemy s z t u c i e c, za nim zarejestrował to samo słowo K o z ł o w s k i w swej Terminologji łowieckiej. Wyrazu s z t u c e r Kozłowski nie zna. Ta tradycja powinna być dla nas decydującą. Wprawdzie M r o n g o v i u s nazwę *Stutzbüchse* wyprowadza od *Stutzer,* a nie od *stutzen,* ale tenże wyraz *Stutzbüchse* tłumaczy na polskie słowem s z t u c i e c, a nie sztucer. Niemieckie *Stutzer* znaczy istotnie *trefniś, fircyk, elegancik* i w temże znaczeniu używano, jak słusznie zauważa prof. Gajewski słowa „sztucer“ po polsku. Niema więc żadnej racji przenoszenia takiego wyrazu na broń myśliwską.

W. Ziembicki.

P I Ś M I E N N I C T W O

JAN GWALBERT PAWLIKOWSKI, „O lice ziemi“. Wybór pism wydany staraniem Państ. Rady Ochrony Przyrody, Warszawa 1938 r.

Trudno jest zdefinjować książkę, na którą składają się liczne artykuły autora, dość różnorodne i powstałe w szerokiej przestrzeni czasu, bo między rokiem 1913 a 1937. Zwłaszcza, że są wśród nich studja przeznaczone odrazu do druku (Kultura a natura), obok odczytów, wygłoszonych „na gorąco“ w odpowiedniej atmosferze, a także większych i mniejszych artykułów polemicznych, wywołujących dyskusję w sprawach ochrony przyrody tatrzańskiej, lub tą dyskusją sprowokowanych. Raczej — zdawałoby się — książka ta daje poznać autora i j e g o „lice“. I tak jest bezsprzecznie. Jan Gw. Pawlikowski w wyborze pism o którym mowa, przypomina nam się, lub objawia, (zależnie od tego do jakiego stopnia był nam znany) jako działacz, myśliciel i entuzjastyczny obrońca „ukochanego oblicza ziemi ojczystej“.

Książkę trzeba określić przedewszystkiem jako piękną. Pięknie napisaną, wydaną i tchnącą pięknem tego, o czem mówi.

Treścią jej są przedewszystkiem pisma tyczące terenu stałej działalności autora, a więc Zakopanego, Tatr i góralszczyzny. O ich to l i c e, o ich swojszczyznę walczy autor w III i IV rozdziale, a rozdziały te stanowią jej zrąb, od 153 str. do końca (397). Jest tam mowa o ochronie przyrody górskiej i o stylu zakopiańskim. Wstępem do tej sprawy właściwej są dwa działy początkowe I i II, zawierające rozważania autora na temat stosunku nowoczesnego człowieka do przyrody wogóle, a także studja z podstawowych zagadnień ochrony przyrody. Wprowadzają one czytelnika doskonale w sposób myślenia autora i jego patrzenia na świat, a z drugiej strony ukazują nam na szerokiem tle te problemy, które śledzi autor w dalszym ciągu na terenie Tatr (Parki narodowe amerykańskie, współczesne prądy alpinistyczne niemieckie), zwalczając przeróżne sposoby doraźnego ich szpecenia: tablicami, gospodami i t. p.

Ktoś, odległy pod każdym względem od Podhala i góralszczyzny (choć ludzi takich coraz mniej w dzisiejszej Polsce), myliłby się, sądząc, że sprawy i zagadnienia poruszone w tej książce, są przeznaczone tylko dla specjalnie zainteresowanych. Już tytuł książki: „O lice ziemi“ skierowuje nas ku każdej naszej swojszczyźnie, a nawet poza nią. Widzimy odrazu, że idzie nie o taką, czy inną parzenicę na góralskich „chołośniach“, ale o to, w jaki sposób rozwiążemy u nas w Polsce problem stosunku człowieka i jego technicznego postępu do obrazu ziemi, takiej, jaką nam dała natura i do form sztuki ludowej, zrośniętych z ziemią.

Książka ta powinna wstrząsnąć sumieniem każdego „zjadacza chleba“: czy potrafimy ująć te części „lica ziemi“, któremi zostaliśmy przez naturę obdarzeni, w ramy dyskretne, delikatne, w urządzenia harmonizujące z niemi, pełne artystycznego zrozumienia i kulturalnego umiaru ? Czy też zeszpecimy je po prostacku narzuconemi formami i przepisami, w których rywalizują ze sobą bezmyślność, spekulacja i szeroko pojęty „brak gustu...“.

Książka ta niesie nietylko zagadnienie Tatr, szczególnie ważne dla duchowego życia całej Polski i szczególnie bliskie tym, którzy na Podhalu wzrośli. Możnaby powiedzieć, że książka jest opartym na przykładzie tatrzańskim głębokim, a jasnym wykładem starego przysłowia: „sami nie wiecie co posiadacie...“. Wydawało się niejednemu z nas, że ochrona przyrody to za wysokie progi, to pojęcie dla wybranych, dla fanatyków niezrozumiałego, a mglistego postulatu. Że to sprawy załatwiane w nieokreślonej sferze, poza nami, którzy chodzimy po Krupówkach i depcemy nawet te i owe ścieżki skalne. Tymczasem wiemy, że niejednego, który chociaż szanował Tatry i ich bezcenne walory, a cieszył się jednak, że go kolejka wywiezie na Kasprowy i pozwoli oglądać z oddali n. p. Krywań, — ogarnął smutek, lęk i wątpliwości, gdy to się już stało i gdy ujrzał się znów w brzydkim rozgwarze tłumu, od którego chciał do gór odejść. Wiemy jak miło jest spotkać na wycieczce szałas na polanie, gdzie dadzą żętycy lub mleka, a jakiem rozczarowaniem, a wreszcie wstrętem, napełniają kramy z jedzeniem, spotykane raz po raz na bardziej uczęszczanych szlakach. Kiedy wspominamy to wszystko, sprawa ochrony przyrody i parku narodowego staje się zrozumiała i bliska. A tem bliższe stanie się nawoływanie, aby chronić nie tylko tatrzańską p r z y r o d ę, ale p o e z j ę owych miejscowości, a zwłaszcza Zakopanego.

„Piękno tej miejscowości nie było przesadzone“; „Zakątek ten był oddalony od nędzy i zgiełku reszty świata“. Tak pisze najbardziej sceptyczny z naszych nowoczesnych talentów literackich (Uniłowski) o Zakopanem. Świeżo przypomniał nam Boy, jaką rolę odegrały Tatry i góralszczyzna w ruchu młodej Polski. Wszyscy nasi poeci, artyści, wielcy ludzie współcześni, przeszli swój okres zakopiański.

A tymczasem w tem miłem Zakopanem straszą nas co roku — jak to wykazał Pawlikowski w wyraziście zestawionych fotografjach — nowe komplety nieodpowiednich do tamtejszego tła gmachów, domów, will, absurdalnych w linji i użytku.

Posiadamy piękny styl budownictwa góralskiego, przystosowany i materjałem (drzewo) i rysunkiem (ostre dachy, z których spływa śnieg i opiera się na nich słońce) do naszych potrzeb i naszego klimatu. Czemuż więc wolimy te murowanice zimne, o płaskich dachach, które 8 miesięcy na rok pokrywa śnieg ?...

O wszystko to woła i wszystko to rozstrząsa ta piękna książka, lub pobudza do odpowiednich refleksji.

W epoce, w której mocno propagujemy „estetykę wnętrz“ i „estetykę dnia powszedniego“; w epoce, w której staramy się rozpowszechnić wileńskie tkaniny w miejsce robótek upstrzonych krasnoludkami i bukiecikami bzów; w epoce, w której polski len i samodziały naprawdę zdobywają rynek, jakże nie błahą rzeczą jest nawoływanie ku zrośniętemu z Zakopanem stylowi Witkiewiczowskich will, świecących w górskiem słońcu złotym pokostem swych ścian!...

Książka ta, obrazując walkę o nieprzemijające wartości duchowe i artystyczne, posiada urzekający czar i wobec tego stanie się nietylko „uściskiem dłoni“ autora z ludźmi, z którymi bezpośrednio pracował, ale niewątpliwem *credo* wielu wyznawców.

Grudzień 1938. *Dr. Hanka Strzelecka.*

Z przysłowi marcowych

Na Świętego Kazimierza
C z a j k a przybieża.

* * *

Na Świętego Grzegorza
Szuka k a w k a łoża.

* * *

Na Święty Józef chłop wołami pochęka,
A ż ó r a w sobie pokrzęka.

* * *

Jak na Święty Józef b o c i a n przyleci,
To na skrzydłach resztki śniegu przynosi.

* * *

Jak b o c i a n przyleci,
Możecie wyjść na dwór, dzieci.

* * *

Na Święty Benedykt
K a c z k a jaje myk.

* * *

Na Zwiastowanie N. Panny
J a s k ó ł k i się pokazują
I wiosnę zwiastują.

* * *

Jedna j a s k ó ł k a nie przynosi lata
I jedna miasta nie uczyni chata.

* * *

Jak pierwszy raz lecą ż ó r a w i e,
Wtedy się groch godzi siać prawie.

* * *

Jak przylecą ż ó r a w i e,
Można ryby łapać w stawie.

* * *

Jak przylecą ż ó r a w i e,
Można bydło paść na trawie.

K O R E S P O N D E N C J E

W PORZĄDKU ABECADŁOWYM

BOŁSZOWCE

W sezonie zimowym 1938/39 padło w Bołszowcach u p. Kornela Krzeczunowicza 5 lisów i 183 zajęcy, a to: na polowaniu wigilijnem w parę strzelb 2 lisy i 45 zajęcy (w parku i 80-morgowym lasku), a 10 stycznia b. r. 113 zajęcy (2 kociołki w polu). W dniu 28 stycznia urządzono „poprawkę“ polowania w parku, który słynie z lisów, a 24 grudnia z. r. dał tylko 1 lisa; w rezultacie padły w dniu 28 stycznia 3 lisy i 25 zajęcy. Na tem ostatniem polowaniu zaszedł wypadek nie notowany w kronikach myśliwskich: mianowicie Pani Domu jednym celnym strzałem zabiła 2 lisy. Lisy te, prawdopodobnie z powodu cieczki trzymały się razem i wyszły równolegle, o kilka kroków od siebie oddalone, na linję, o 44 kroków od p. Heleny Krzeczunowiczowej, która jako rutynowany myśliwy (ma dzika i 70 lisów na sumieniu) odczekała, aż zrównały się ich głowy i położyła je razem na oczach zdumionych sąsiadów. Strzelała z kalibru 20, nabojem Long, śrut Nr. 2.

n.

CHEŁMSKIE

W styczniu b. r. polowałem w Chełmskiem, a mianowicie:

Dnia 4 stycznia w Husynnem pani Gutowskiej, pod batutą p. Morawskiego. Strzelb 12, pogoda mglisto-dżdżysta, mimoto na rozkładzie 102 zajęcy i 2 lisy, w lesie i dwóch kotłach. Jak to zawsze bywa, niesprzyjająca pogoda uratowała wiele zajączków od zguby, a i lisy, które nie wyszły na spacer, zachowały swe życie na dalsze rozboje.

Dnia 2 stycznia w Uhrusku u p. S. Niemirycza, strzelb również 12, przytem śliczna, słoneczna pogoda, toteż wynik odpowiedni: 223 zajęcy i 4 lisy w 5 miotach leśnych, (które dały prócz lisów ca. 150 zajęcy) i w dwóch kotłach. Król p. Stokowski miał na sumieniu 42 zajęcy i lisa, lecz i pozostałej drużynie źle się nie działo!

Doskonała organizacja tych polowań, przy tak ładnych zwierzostanach, sprawiły wielkie zadowolenie myśliwskie, a towarzystwo pań uzbrojonych w strzelby i inną broń... dodało specjalnego uroku tym zabawom, które zostawiły uczestnikom jaknajmilsze wspomnienie.

Niemirów w styczniu 1939 r.

K. Krusenstern.

LUBOMIRKA



W lasach majątku Lubomirka odbyło się dnia 21 stycznia polowanie, urządzone przez Dubieńskie Towarzystwo Myśliwskie. W pięć strzelb ubito dwa rogacze, dwa lisy i osiem dzików, w czem bardzo gruby odyniec porucznika Piotrowskiego. Specjalnem powodzeniem cieszył się dr. Jerzy Błeszyński, który w dwóch bezpośrednio po sobie następujących miotach ubił 5 dzików w dublecie i tryplecie. Prowadził polowanie podpisany.

Inż. Tadeusz Marcinkiewicz.

ŁANY SIELECKIE, SIELEC BIEŃKOWY

Dnia 16 stycznia polowano w 10 strzelb w Łanach Sieleckich pow. Kamionecki K. Godlewskich. Wynik: 82 zajęcy. Królestwo wystrzelał Andrzej Skrzyński (12 zajęcy). Pogoda niedobra, odwilż.

Dnia 21 stycznia polowano w 12 strzelb w Sielcu Bieńkowym pow. Kamionecki Kaz. Bartmańskich. Wynik: 1 lis, 1 jastrząb-gołębiarz i 92 zajęcy, pozatem kulami strzelono 4 sarny (wskutek nakazu przez Władze odstrzału 50 sztuk sarn). Polowanie wzorowo prowadził Andrzej Bartmański. Stan zajęcy słaby, wzięto bowiem 18 leśnych podwójnych miotów. Sarny widziano prawie w każdym miocie. Najwięcej zabił Jan Małecki (13 sz.). Kompletna odwilż.

K. Godlewski.

KOPYCZYŃCE

W lasach Kopyczyńce-Niżborgi, własność hr. Baworowskich, wielkich miłośników i hodowców zwierzyny, odbyło się 3-dniowe polowanie w trzech rewirach leśnych w dniach 20, 21 i 27 stycznia b. r. przy współudziale 12 strzelb. Sumaryczny wynik 3 dni był następujący: 888 zajęcy, 9 bażantów, 7 lisów, 1 dzik.

Kopyczyńce 8 lutego 1939.

Romuald Kończakowski
nadleśniczy.

PODBURZE

Dnia 30 stycznia b. r. polowaliśmy w Podburzu u p. Tadeusza Ząbeckiego w 4 strzelby przy ogromnej okiści, która utrudniała chodzenie nagonce. Ubito 3 dziki, lisa, rogacza (strzelony kulą) i 30 zajęcy. Gospodarzowi należy się uznanie za starania nad podniesieniem zwierzostanu, co mu się w zupełności udaje przez wydzierżawienie terenów łowieckich w dziesięciu gromadach, jak również przez energiczne tępienie kłusownictwa.

Podkamień 10 lutego 1939.

Józef Artwiński.

SAMBOR

ZE SPRAW ŁOWIECKICH W POWIECIE SAMBORSKIM w 1938 r.

Rok 1938 zaznaczył się specjalnie bardzo znacznem zmniejszeniem stanu zajęcy i to na terenie prawie całego powiatu. Ilość zajęcy strzelonych w sezonie wynosiła 30%, a nawet gdzieniegdzie 15% strzelonych w roku 1937. Co na ten stan wpłynęło, trudno napewne powiedzieć; odnoszę jednak wrażenie, że fakt braku zupełnie młodych zajęcy tegorocznych wskazuje na jakąś epidemię zajęczą atakującą specjalnie młode zające, prawdopodobnie krwawa dysenterja *(dysenteria haemorrhagica coccidiosa)*, która wyniszczyła zupełnie marczaki ubiegłej wiosny.

Stan sarn bardzo dobry, mimo to jednak nie strzelono w tym roku na terenie powiatu ani jednego porządnego kozła (a strzelono ich kilkanaście), gdyż parostki wszystkie były więcej niż średnie, licho uperlone i małe.

Kuropatwy dopisały nadzwyczajnie, wszędzie stwierdzono ogromną poprawę ilościową, stadka były pełne, a niektórzy myśliwi, zwłaszcza posiadający dobrze ułożone psy legawe, nie mogli się w tym sezonie uskarżać na brak kur.

Ptactwo wodne tak jakby znikło zupełnie, nieliczne stadka krzyżówek i cyranek były widziane jedynie na stawach w Rakowej i na bagnach w Bilinie Wielkiej. Ilość ogólna przez wszystkich myśliwych powiatu strzelonych kaczek wątpię by przeniosła 50 sztuk.

Nalot słonek tak z wiosną, jak też i jesienią, był naogół bardzo słaby.

Dziki pojawiały się stale w górskiej części powiatu i muszę z przyjemnością stwierdzić, że zeszłoroczna wymiana zdań na łamach „Łowca“ na temat strzelania dzików i oburzenie na moją korespondencję myśliwych, których wcale nie miałem na myśli,

wyszły dzikom na zdrowie i na ich korzyść, albowiem w tym roku już ich nie prześladowano, zatrzymały się czas dłuższy w jednym rewirze i być może zechcą pozostać na stałe.

L i s y również dziwnie skąpą dały w tym roku hekatombę, bo tam, gdzie zwykle strzelano ich po kilka, w tym roku lisa w miocie nie widziano. Możliwem jest, że masowy świerzb, jaki nawiedził lisy w roku ubiegłym, część ich wyniszczył, a część wyniosła się starym zwyczajem w bardziej bezpieczne i zdrowe okolice, by tam przeczekać zakończenia tej niemiłej dla lisiego rodu passy.

Z wymienionych powodów nie podaję, jak co roku, cyfrowych wyników polowań, bo byłyby one dla niektórych posiadaczy rewirów zbyt przykre, dla innych w porównaniu z tamtemi zbyt zaszczytne, lepiej więc tej sprawy w tym roku nie poruszać.

Na *plus* naszych spraw łowieckich w powiecie zanotuję fakt, że znowu tego roku udało się Samborskiemu Towarzystwu Myśliwskiemu wydzierżawić dwa tereny leśne, znacznie w latach ubiegłych zaniedbane, które mogą przy dobrej gospodarce i ochronie stać się bardzo miłem łowiskiem.

Na *minus* naszych stosunków łowieckich w powiecie zapiszę smutną i bolesną prawdę, że mimo istnienia Powiatowej Rady Łowieckiej oraz łowczych i delegatów M. T. Ł., z zasady nikt nie zasięga ich opinji w sprawach czy to wydzierżawiania terenów łowieckich, czy wydawania kart łowieckich, a byłoby to w wielu wypadkach bardzo pożądane i celowe. Najwyższy czas, by nowa ustawa łowiecka wyraźnie zaznaczyła, że wydanie karty myśliwskiej jest uzależnione od opinji reprezentanta ideowych organizacyj myśliwskich. Wtedy rzeczywiście legitymacja łowczego czy podłowczego miałaby walor.

Bolesław Strzelecki
podłowczy.

SOKOŁÓW

Dnia 30 stycznia b. r. odbyło się polowanie w S o k o ł o w i e pow. Buczacz, własność hr. Erazma K o r y t o w s k i e g o. Sokołów przed wojną był piękną dziczą knieją, po wojnie dziki się wyniosły, a obecnie zaczynają się znów ustalać. Zajęcy nigdy dotąd nie było wiele, padało ich na polowaniach po 30—50 sztuk. Właściciel, myśliwy dbający o zwierzynę a zarządzający Sokołowem p. Z a ł a n o w s k i, leśnik, zamiłowany hodowca, swoją pracą, gorliwością i pilnością sprawił, że na pokocie znalazł się dzik, 5 lisów i 232 zajęcy, — ilość dotąd w Sokołowie niebywała.

Dzika zabiła doskonale strzelająca pani Starościna F e d o r o w i c z o w a.

W pozostałych kniejach, jak Zaleszczyki Małe, Petlikowce i w trzech rewirach klucza P ł o t y c k i e g o, w tym roku nie polowano.

Lwów w lutym 1939.

St. Pieńczykowski.

POWIAT ŚNIATYŃSKI W ŚWIETLE STOSUNKÓW ŁOWIECKICH

Przed tygodniem minął sezon polowań gremjalnych. Pragnę szerszemu gronu myśliwych przypomnieć trochę powiat śniatyński i dać, bodaj w zarysach, szkic stosunków łowieckich tego powiatu. Uprzedzam, że zestawienie polowań nie będzie kompletne, albowiem łowiska, w których nie polowałem w sezonie 1938/39, lub z których do dziś nie mam danych, muszę pominąć, aby przyspieszyć to sprawozdanie i nie pozbawić go aktualności.

Powiat śniatyński jest położony w obrębie „Pokucia“ i jako taki stanowi jeden z najbardziej na południowy wschód wysuniętych zakątków Polski. Graniczy z powiatami: kołomyjskim, horodeńskim, kosowskim, a od południa i wschodu Czeremosz oddziela go od Rumunji.

Pod względem topograficznym przedstawia Śniatyńskie bardzo urozmaicony obraz, gdyż Prut, przecinający je od zachodu na wschód, dzieli je na dwie różniące się od siebie połacie. Północna przypomina Podole pod względem krajobrazu i roślinności. Szerokie czarnoziemne łany, wsie w dolinach, podobnych do jarów, brak prawie zupełny lasów i łąk. Południowa część powiatu, po prawym brzegu Prutu, ma charakter podgórski: Wzgórza dochodzą do 300 m n. p. m., wsie przeważnie wzdłuż rzek, które są trzy, o wybitnie górskim wyglądzie: Prut, Rybnica i Czeremosz. Gleba tu znacznie gorsza niż w północnej części. Roślinność stoi naturalnie w związku z rodzajem gleby, a więc na północy i w dolinie Prutu mamy prawie wyłącznie pola pokryte zbożami, w których przeważa kukurudza, i okopowe, na południu zaś powiatu oprócz pól jest też trochę lasów, lecz niespełna 2000 *ha* zaledwie na terenie całego powiatu. Są to lasy liściaste, z małą domieszką szpilkowych i słabem podszyciem. W dolinach rzek jest łącznie około 600 *ha* łęgów porosłych dziką wikliną.

Klimat jest łagodniejszy od klimatu Podola, jednak znać na nim wpływ wielkich nizin rosyjskich. Wiosny przeważnie suche, w czasie których wieją — szczególnie w marcu — suche i zimne wiatry wschodnie. Lata pogodniejsze i cieplejsze niż w środkowych województwach, jednak bez uciążliwych upałów. Jesień jest przeważnie ciepła i długa, właściwa zaś mroźna i śnieżysta zima nie trwa dłużej niż 6 tygodni przeciętnie.

Podstawową zwierzyną powiatu śniatyńskiego jest z a j ą c, który wprawdzie cierpi od kłusownictwa i wnykarstwa, ale też najłatwiej daje się rozmnożyć, znajdując mniej więcej korzystne warunki bytu. Cała gospodarka łowiecka właścicieli i dzierżawców polowań, tam gdzie takowa jest uprawiana, dąży do podniesienia stanu zajęcy, a w łowiskach leśnych sarn. Na kilku terenach widać też dążenia do poprawienia stanu kuropatw.

Naturalnie intenzywność tych starań jest bardzo nierównomierna: Na wielu terenach nie uprawia się całkiem racjonalnej gospodarki łowieckiej, na innych widoczna jest wprost tendencja świadomego czy bezwiednego niszczenia zwierzostanu, na innych spostrzegamy racjonalną gospodarkę łowiecką z większym czy mniejszym nakładem pracy, energji i kosztów.

Jest to zresztą temat tak obszerny, że w ramach niniejszego szkicu sprawozdawczego nie może być rozwinięty.

Niestety w roku 1938/39 stan zajęcy w powiecie zmniejszył się, w szczególności brakuje w poszczególnych łowiskach 10 do 30% zwierzostanu w porównaniu do lat ubiegłych. Przypuszczam, że powodem tego ubytku, przez myśliwych tylko w niewielu wypadkach zawinionego, jest zimny i śnieżysty kwiecień w roku 1938, który zniszczył część lęgu marcowego. Znacznie trudniej jest powiększyć stan s a r n. Lasy powiatu zajmują niespełna 2000 *ha*, z czego połowa jest w rękach włościan, którzy nietylko nie uprawiają racjonalnej gospodarki leśnej, ale przeciwnie nadmiernemi czyszczeniami, nieracjonalnemi trzebieżami, a w wielu wypadkach korczowaniem, niszczą las, nie dbając przy tem o odnowienie go.

Taka gospodarka leśna, a równocześnie zbieranie jagód, grzybów, chrustu, kradzieże, paszenie bydła i t. d. tworzą ciągły niepokój, wskutek którego sarny nie dają się spokojnie wychować. Nadto narażone są jeszcze w większym stopniu niż inna zwierzyna na napaść czworonożnych i skrzydlatych rabusiów, oraz wnykarzy i kłusowników. Nic więc dziwnego, że stan sarn w tych warunkach ilościowo i jakościowo się pogarsza. Tylko naprawdę energiczna ochrona i poważny nakład pracy nie szczędzącej kosztów i energji może przeciwdziałać tej — mojem zdaniem — powolnej, a jednak nieuchronnej zagładzie tak pięknej i poważnej zwierzyny, jaką jest sarna, ta największa ozdoba naszych łowisk.

Pocieszającym faktem jest, że stan k u r o p a t w, który w naszym powiecie był nieznaczny i nie dawał się żadnemi środkami — nawet wypuszczaniem zakupionych kuropatw i odświeżaniem krwi — powiększyć, uległ w ostatnich dwóch latach znacznej poprawie. Oczywiście nie jest to stan równający się choćby w przybliżeniu zachodnim połaciom Polski, gdyż brak tu potrzebnego kuropatwie piasku. Z tego względu, ten — aczkolwiek podwyższony — stan kuropatw nie uprawnia właścicieli łowisk do „masowych“ odstrzałów, niestety w kilku łowiskach naszego powiatu w ubiegłym sezonie praktykowanych.

Pragnę jeszcze nadmienić, że d z i k ó w już od roku 1920 powiat śniatyński prawie zupełnie nie posiada. Tu i ówdzie zabłąka się z gór Kosowskich jakiś dzik przechodni, zjawi się wtedy w miejscach najmniej spodziewanych, by już w następnych dniach, a nawet godzinach ujść bezpowrotnie. W tych warunkach wskutek braku psów - dzikarzy i odpowiednio wyszkolonej, stale tropiącej dziki, służby łowieckiej, polowanie na dziki nie daje widoków spotkania.

Dla zakończenia tego obrazu stosunków łowieckich w powiecie muszę jeszcze dodać, że w wielu łowiskach obserwowano znów parszywe l i s y, których stan w ostatnim roku wogóle z niewiado-

mych przyczyn znacznie się zmniejszył. Przypuszczam, że część musiała wyginąć właśnie wskutek tej choroby, na którą — jak wiadomo — prócz bezwzględnego odstrzału i całkowitego niszczenia jam lisich, niema lekarstwa.

Dla urozmaicenia powyższego sprawozdania podam jeszcze — aczkolwiek w skróceniu — wyniki polowań w kilku łowiskach naszego powiatu:

21 listopada 1938 obwód Tułuków strzelb 7: 12 zajęcy, 1 lis, 1 kuropatwa. Polowanie szybko i fachowo prowadzone przez gospodarza dr. Kazimierza Agopsowicza. Na zimowych polowaniach padało tu w ostatnich latach, pomimo niewielkiego obszaru (tylko 200 *ha* wynoszącego), w kilkanaście strzelb, do 250 zajęcy. Niestety gospodarz stracił w tym roku ten piękny obwód, dzierżawiony przez niego od lat przeszło 20, na rzecz sąsiada, który dotychczas polował tylko „na deptaka“. Powiatowa Rada Łowiecka w Śniatynie w pełnem zrozumieniu skutków takiej zmiany wniosła do starostwa odpowiednie przedstawienie i oczekuje rozstrzygnięcia.

30 listopada opolowano pola i łęgi w Rudnikach. Własność łowczego powiatowego. W 14 strzelb oddano 320 strzałów. Padło 77 zajęcy, 2 lisy, 2 kuropatwy.

12 grudnia 1938. Polowaliśmy w miłym nastroju u Państwa Stefanów Bohdanowiczów w Dżurowie na terenie dzierżawionym. Wzięto 5 miotów leśnych i 3 kotły oraz 1 t. zw. „*Drucker*“ w polu. Wynik: 93 zajęcy, 1 łasica, 1 słonka.

17 grudnia. Obwód łowiecki wspólny Wołczkowce. Dzierżawca podłowczy dr. Tytus Kawalec. Opolowano pole. Strzelb 9. Padło 86 zajęcy.

29 i 30 grudnia. Dwudniowe polowanie w Zadubrowcach własność Michała Gryf Czaykowskiego. Łowisko posiadające oddawna ustaloną reputację na Pokuciu. Od wielu lat pada tam przeciętnie około 600 zajęcy rocznie. Obszar około 2100 *ha*, prawie wyłącznie pole, w tem tylko 50 *ha* lasu mieszanego, w którym przeważa dwudziestokilkuletnia grabina; przy tem kępy świerkowe stanowią dobre dla zwierzyny podszycie. Właściciel utrzymuje czterech strażników, którzy pobierają oprócz zwykłej pensji, od zastrzelonego psa lub kota po gr. 75, a od ptactwa drapieżnego po gr. 50. Prócz tępienia szkodników dokarmia się zające w zimie koniczyną. W lesie jest 6 sarn. I tu widać rękę hodowcy, gdyż znachodzimy lizawki i koniczynę. Łowisko to nie jest niestety wolne od kłusowników, którzy je nawiedzają całymi bandami od strony Targowicy, a wnykarstwo jest też dość częstem zjawiskiem. W sezonie 1937/38 padło tu (w 9 strzelb) 508 zajęcy. Obecnie ubiliśmy w Zadubrowcach w 11 strzelb 479 zajęcy. Las położony w środku rewiru stanowi naturalną remizę, a wielka przestrzeń przeważnie urodzajnych pól otaczających go, sprzyja hodowli zwierzyny.

5 stycznia 1939 odbyło się polowanie w Turce Borszczowskiej u Państwa Leszków Bańkowskich. W 13 strzelb opolowano wyłącznie pola systemem „*Druckerów*“ czyli t. zw. „*Ław Czeskich*“. Ubito 102 zajęcy.

12 stycznia polowanie polne obwód łowiecki Wołczkowce, dzierżawiony przez dr. Tytusa Kawalca. W 12 strzelb ubito 150 zajęcy.

31 stycznia w Lubkowcach własność dr. Tytusa Kawalca, w 5 strzelb — 49 zajęcy.

Naogół pogoda w sezonie 1938/39 nie sprzyjała, albowiem właściwa zima trwała tylko dwa tygodnie, a od świąt ruskich, których tu dla polowań wykorzystać nie można — rozpoczęła się odwilż, a właściwie roztopy, trwające do końca miesiąca.

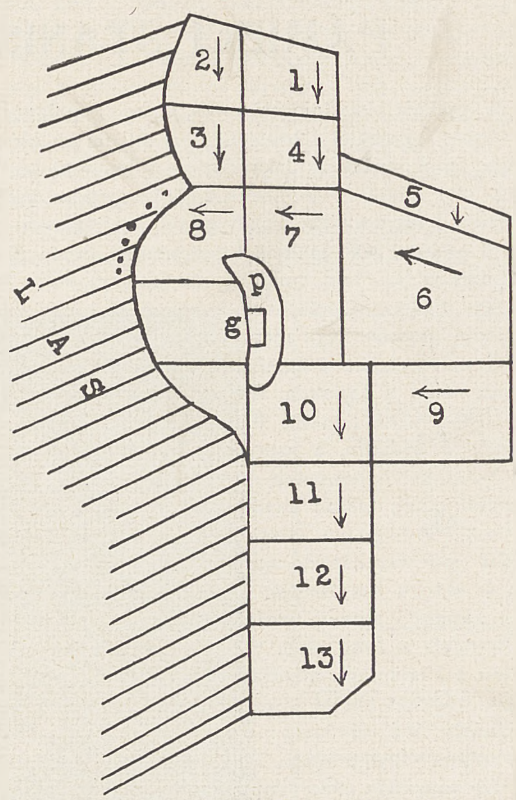
Rudniki koło Zabłotowa.

Dr. Michał Moysa Rosochacki
łowczy powiatowy.

WILK POD TARNOPOLEM

Dnia 16 stycznia b. r. odbyło się piękne polowanie w lasach Fundacji im. W. hr. Baworowskiego w rewirze Łuczka, sprężyście i doskonale prowadzone przez dyrektora Fundacji p. M. Zaleskiego. Las w Łuczce przeważnie młody, położony między Myszkowicami a Mikulińcami, w odległości kilkunastu kilometrów od Tarnopola, tworzy wraz z lasem w Myszkowicach kompleks o obszarze około 1400 mg. Stan zwierzyny dzięki opiece Dyrektora Zaleskiego bardzo dobry. Wynik polowania: 144 zajęcy, 5 lisów, 1 wilk. Wprost nie chce się wierzyć, ażeby kilkanaście *km* od Tarnopola, w ósmym dopiero miocie, pomimo ruchu i hałasu nagonki wyszedł na linję myśliwych wilk. Załączam plan polowania z oznaczonemi miotami, jak były pędzone. Wilk wyszedł na moją żonę, na 25 kroków, stanął za małym pagórkiem, w gęstych krzakach, tak, że tylko niecała głowa była widoczna. Po strzale wilk dobrze trafiony, silnie farbując defilował w miocie i wyszedł na linję między następnym myśliwym, p. Rudzkim a panem Wojewodą Malickim. Strzał p. Rudzkiego dobry, wilk zaznaczył silnie, idzie jednak dalej, dopiero po strzale Wojewody Malickiego upadł, podniósł się i kilkadziesiąt kroków dalej, za linją pada nieżywy. Ogromna emocja, poruszenie, myśliwi, nagonka, wszyscy biegną do wilka, który okazuje się pięknym wielkim basiorem, o jasnem płowem futrze, bardzo podobny do wilka, którego przed 6 laty strzeliłem w powiecie skałackim. Wszystkie trzy strzały były dobre, ponieważ jednak strzelano cienkim śrutem, wilk nie padł odrazu. Wilka przyznano Panu Wojewodzie, który wysłał go do pracowni Kalkusa we Lwowie celem spreparowania.

Las Łuczka



..... = stanowiska myśliwych
▭ *g* = gajówka
p = polana w lesie

W lesie Łuczka były stałe dziki, o których Dyrektor Zaleski pamiętał i od jesieni wywożono do lasu konie. Dziki jednak widocznie nie miały ochoty przebywać w towarzystwie wilka i wyniosły się do sąsiedniego rewiru. W czasie polowania znaleziono w lesie trzy sarny rozdarte. Prawdopodobnie był i drugi wilk, gdyż w kilka dni po polowaniu zauważyła straż leśna świeże wielkie tropy przy padlinie.

Magdalówka 2 lutego 1939.

Włodzimierz Świstuń
łowczy powiatu skałackiego.

ZATOR

W okresie od 1 lutego 1938, do 31 stycznia 1939 r., ubito na terenie obwodów własnych Dóbr Klucza Zatorskiego, oraz terenach łowieckich dzierżawionych, następujące ilości zwierzyny i ptactwa łownego: Zajęcy 627, bażantów 623, kuropatw 403, dzikich kaczek 1183, kszyków 102, kulonów stepowych 10, bataljonów 2, dzikich gęsi 2, derkacza 1, dzikich królików 3. W tym samym okresie szkodników: tchórzy 38, łasic 82, kotów 209, psów 208, jastrzębi 98, wron 138, srok 262, sojek 19. Razem sztuk zwierzyny i ptactwa łownego: 2.956, szkodników: 1.054.

W lutym 1939.

Mgr. Marjan Schally
łowczy rejonowy.

PAMIĘCI STANISŁAWA ZABOROWSKIEGO

Dnia 21 stycznia przestało bić serce, które po połowie oddane było dwom ideom: lekarskiej i łowieckiej; zgasł umysł, który przyczyniał blasku dwom światom: lekarskiemu i łowieckiemu. Każda z tych dwóch idei miała w Stanisławie Zaborowskim bezkompromisowego obrońcę i orędownika; każdy z tych obu światów może się szczycić Nim z osobna, jako jednym z naczelnych swych pionierów.

Nie będziemy na tem miejscu charakteryzowali Zaborowskiego - Lekarza. Będzie to uczynione w organach prasy lekarskiej. Dla uwydatnienia przecież Jego niepospolitej sylwety, podamy kilka biograficznych rysów także z dziedziny zawodowo - lekarskiej.

Urodzony dnia 2 kwietnia w majątku Zbijewo w Kutnowskiem, z ojca Stanisława i matki Walentyny z Ujazdowskich, kończył gimnazjum w Toruniu, a medycynę w Paryżu. Tezy doktorskiej, której temat był zapowiedzią przyszłej jego specjalności jako położnika, bronił przed takimi asami nauki francuskiej, jak T e r n i e r, G u y o n, N é l a t o n. Uzyskany w sierpniu 1891 dyplom nie wystarczał mu wszakże do rozpoczęcia praktyki zawodowej w granicach b. zaboru rosyjskiego. Na podstawie więc nowej dysertacji (tym razem o słynnej wodzie borżomskiej), nostryfikował doktorat w Dorpacie w roku 1896. W tymże roku objął, jako lekarz naczelny, jeden z Przytułków położniczych w Warszawie. Opłakane warunki, jakie wówczas zastał w dziedzinie publicznej pomocy położniczej wskazały Mu cel życia: o p i e k ę n a d m a c i e r z y ń s t w e m. W walce o życie matki i dziecka odtąd nie ustał. Imię Jego będzie po wszystkie czasy zapisane złotemi głoskami pośród niezmordowanych szermierzy o te ideały, ale i pośród prawdziwych dobroczyńców ludzkości. Nie mówiąc bowiem o bohaterskich wprost wysiłkach fizycznych i umysłowych, nieobliczalne sumy z własnej kieszeni włożył nietylko w asanizację przytułków, ale i w szpital położniczy, zwany „Zakładem św. Zofji“, wraz ze szkołą akuszerek z Jego inicjatywy w Warszawie zbudowany i otwarty (1912). Rzecz znamienna: niezawsze odwdzięczano mu się za to tak, jak na to zasługiwał. Toteż pomimo, że w roku 1935 urządzono Mu uroczyste i owacyjne pożegnanie, gdy stworzoną przez siebie placówkę opuszczał, został w duszy Jego uzasadniony żal do społeczeństwa, w którem szlachetne Jego pobudki nie znachodziły dość powszechnego oddźwięku.

Ł o w i e c k i e ż y c i e Stanisława Zaborowskiego może być rozpatrywane znowu z dwojakiego stanowiska: m y ś l i w s k i e g o i l i t e r a c k i e g o.

Jako m y ś l i w y należał On do klasy najwyższej. Łowiectwo znał na wskróś. Polował na wszelką zwierzynę lotną — do pardwy i na wszelką czworonożną — do niedźwiedzia włącznie. Znał zwyczaje zwierząt, naturę, ostoje. Na przyrodę patrzył okiem myśliciela, filozofa nawet, odczuwał ją swem gorącem sercem i sercem ją darzył. Przy pomocy wrodzonego daru obserwacyjnego układał w pamięci obrazy pełne artystycznego piętna i przenosił je potem na papier z maestrją niedoścignioną. Esteta w każdym calu, nie znosił pastwienia się nad zwierzęciem, sam raczej wstrzymywał się od strzału, jeśli go nie był pewnym. Bywało, że sam siebie karcił za brutalne wdarcie się w odwieczne prawa puszczy, za pogwałcenie majestatu jej ciszy śmiertelnym pociskiem.

Oto jak pisał raz, po ubiciu niedźwiedzia:

„Na białym całunie, nieruchomo, leży syn puszczy martwy; już nie groźny, a mimo to wspaniały jeszcze. A ja, tryumfator niby i zwycięzca, stoję nad swym łupem i — wstydzę się nieledwie. Oklask i pochwały myśliwych, oglądających zwierza i unoszących się nad jego pięknością i nad memi strzałami, były mi obojętne w tej chwili, uciążliwe — pochlebstwa obławy, która, w nadziei lepszego datku, sławiła mnie, niedźwiedzia, moją broń, — ba ! nawet huk ekspresa, który tak niepozornym wydał im się zrazu“...

„Za nami, jako wspomnienie, został zdeptany śnieg i wypisana krwawo historja gwałtu. Ale i to zniknie, gdy przyjdą roztopy. Może wiosną dopiero, gdy knieja ożyje, kiedyś wieczorem, kiedy na niebie, jak gromnice, zaświecą gwiazdy i wiatr przejdzie nad lasem, zgarbiona osika, jak babka cmentarna, drżącemi liśćmi wyszepce swój pacierz i rozpowie leśnej gawiedzi, co widziała zimą, w dniu, w którym do puszczy p r z y s z e d ł c z ł o w i e k...“.

Zaborowski strzelał doskonale, nie okazując przy tem cienia zarozumiałości. Brał udział w zawodach popisowych, w strzelaniu do gołębi, pasjonowała go i sportowa strona myślistwa. A gdy mu to wszystko nie starczyło do zaspokojenia gorejącego w nim myśliwskiego znicza, gdy już przemierzył Polskę wszerz i wzdłuż, gdy ciekawość i wyobraźnia niosły Go wciąż dalej i dalej, zapragnął wrażeń egzotycznych i ruszył do Afryki. Było to zimą roku 1910 na 1911. Tam, w kolonjach angielskich (Kenya), zdobył trofea 47 gatunków, w tem lwa, nosorożca, kilku wielkich antylop, małp jedwabistych. Pochodzące z tej wyprawy rogi bawołu *(Bubalus caffer)* oglądaliśmy obok 2 par przepysznych rosoch łosich z Polesia na pierwszej ogólnopolskiej wystawie łowieckiej we Lwowie w r. 1927.

Niezrównany towarzysz — był nim Zaborowski także na łowach. Stwierdzają to wszyscy, którzy kiedykolwiek z nim polowali. Z prawdziwem rozrzewnieniem wspomina przeżyte wspólnie chwile Adam hr. R z e w u s k i (L'Écho de Varsovie z 28 stycznia):

„C'est dans les sous-bois mystérieux des terres de Bryniow, de Jerôme et Antoine K i e n i e w i c z, perdus dans les marécages sans limites, qu'il m'a été donné de chasser de longues années avec le docteur Zaborowski. Je revois encore sa fine silhouette, son inaltérable bonne humeur en toutes occasions au milieu des petits et même des grands ennuis inhérents au séjour en les solitudes de ce pays perdu... Et combien de nuits n'avons nous passées allongés sur des aiguilles de sapin... J'admirais toujours, comme chasseur, l'intuition admirable qu'il avait du terrain, la compréhension qu'il avait de la vie en plein air et cet amour des moindres détails du paysage. C'est à cette source qu'il a puisé les éléments de l'admirable livre: „Au coeur de la brousse“.

A w piśmie do redakcji naszej dodaje hr. R z e w u s k i :

„Jakież to chwile rozkoszy spędzało się z tą wrażliwą jak mimoza duszą poety, pisarza, przyrodnika. Ileż to nocy przy płonących kłodach sosnowych przegawędziliśmy z kochanym Panem Stanisławem ! O czemże to nie mówiliśmy ! Jakże podziwiałem Jego nerw bajeczny, ochotę do łowów, Jego subtelność, Jego szlachetność, w każdem zawartą zdaniu ! Minęło wszystko i w tej formie nie powróci już nigdy... Ale nigdy nie zagaśnie o Tobie pamięć u tych, którzy, znając Cię, tak bardzo, bardzo Cię kochali...“.

Zaborowski jako p i s a r z należał do elity. W poprzednim numerze „Łowca“, podając wieść żałobną, nazwaliśmy Go największym współczesnym pisarzem łowieckim. Niema w tych słowach przesady. Przedewszystkiem Zaborowski wyrastał ponad zwykłą miarę, tak, że zaliczyć Go można do literatów zawodowych. Jego pisma wzbogacają skarbiec naszej narodowej literatury pięknej. Nie pisał wiele. Bo jak słusznie mówi w „Łowcu Polskim“ Władysław hr. Z a b i e ł ł o,

„...skąpy był w swoich pisanych słowach, a Jego pióro, tak pożądane w swym czystym wyrazie ojczystego języka i w swem niezwykle pięknem malowaniu obrazów przyrody i uczuć zespolenia z nią, tkwiących we wszystkich rzetelnych sercach myśliwskich — nie narzucało się czytającemu łowieckiemu ogółowi... Zaborowski nie chciał nigdy zostać popularnym“.

W swej wielkiej skromności, pierwsze swe utwory, istne perły, jak „Na niedźwiedzia“, „Na rojstach litewskich“, „W taki to cichy jesienny wieczór“, drukowane w „Łowcu Polskim“, podpisywał tylko inicjałami: St. Z. Ale już zaraz wtedy „Kurjer Warszawski“ (1906) zamieścił o nich niezwykle pochlebną wzmiankę, zwracając uwagę na ukrywające się pod tym kryptonimem pierwszorzędne pióro. W roku 1914, już pod pełnem nazwiskiem wyszedł cały cykl dawnych i nowych opowiadań w książce pod tytułem „W s e r c u k n i e i“. Stanowiła ona dla szerokiego ogółu prawdziwą rewelację. A kiedy, już po wojnie, wyszło drugie wydanie, nie zawahał się E j s m o n d, pisząc jego ocenę, nazwać Zaborowskiego „*P o e t ą k n i e i*“.

„Książka Zaborowskiego — pisze Ejsmond („Łowiec Polski“ 1927, str. 38) — jest jedną uskrzydloną pieśnią na cześć uroków dzikiej puszczy i myśliwskiej przygody...

„Pisząc o tej książce i chcąc pisać pięknie, ma się poprostu pokusę powtarzać za Autorem jego czarodziejską opowieść...

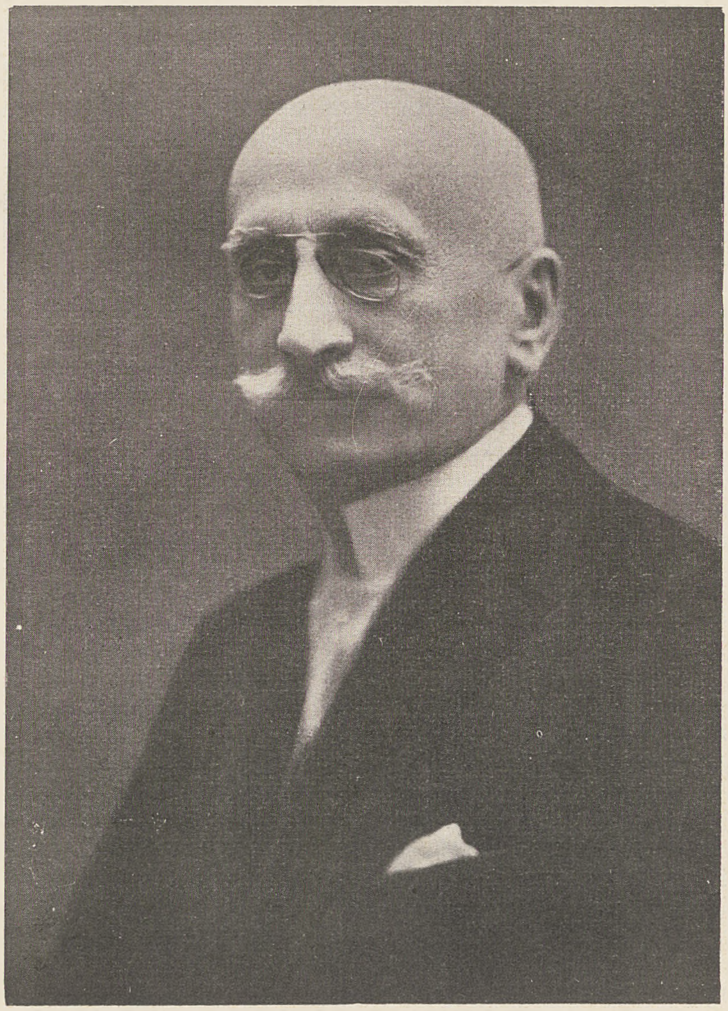
„Dedykując mi egzemplarz pierwszego wydania, Szanowny Autor napisał: „Pogodnemu jak słoneczny dzień wiosenny i lotnemu jak sokół śpiewakowi naszych kniei z wyrazami najszczerszego uznania i myśliwskiej wdzięczności“.

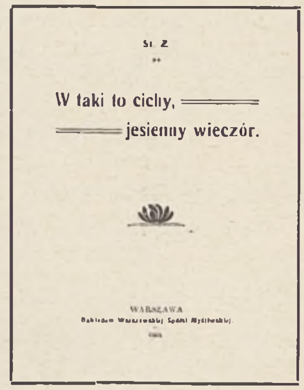
„Czcigodny i Szanowny Autorze ! To Ty ukazałeś mi w Swoich natchnionych „obrazach myśliwskich“ piękno, którego czar padł na mą duszę i urzekł ją na zawsze...“.

Czytano raz głośno w pewnem prywatnem gronie osób ustęp z tej książki. Ktoś, wysłuchawszy go w skupieniu, rzekł: „To oczywiście Weyssenhoff. Ale dziwna rzecz: znam wszystkie pisma Weyssenhoffa, tego jednak ustępu sobie nie przypominam". Nie znając Zaborowskiego, można było się istotnie pomylić. Rozdziały takiego n. p. opowiadania o polowaniu na głuszca („Jak trubadur") walczą o palmę pierwszeństwa z podobnemi opowiadaniami Weyssenhoffa. Była między nimi różnica, prawda. Weyssenhoff stał wyżej jako powieściopisarz. Obrazy jego myśliwskie, niewątpliwie prześliczne, były jednak przeważnie tylko podmalowaniem skomplikowanej i bogatej konstrukcji psychologicznej, której ogniwami byli ludzie ze swemi ludzkiemi zaletami i przywarami, ze swą miłością i nienawiścią. Zaborowski tworzył obrazy tylko czysto myśliwskie, a że w artystycznej deskrypcji nie ustępował Weyssenhoffowi, jest w swoim rodzaju niezrównany. Tajemnicą jego było używanie farb nieskomplikowanych. Malował w sposób prosty, tak jak widział. A widział widocznie dobrze i prawdziwie, skoro obrazy jego przemawiały do czytelnika jak żadne inne i pozostawiały trwały ślad w pamięci. Mówiono mi nieraz, że taki n. p. opis zamieci śnieżnej w puszczy, albo obraz łosia stojącego w oczeretach (w utworze „Przed laty"), tkwią w pamięci tak plastycznie, jakby się samemu je było widziało.

Umiał też Zaborowski, jak nikt, wnikać w to, co nazywamy psychologją zwierząt. Szkoda, że próby Jego w tym względzie były





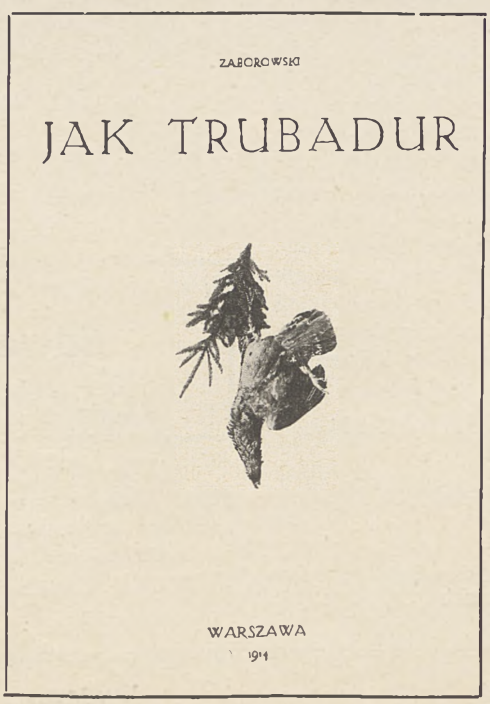
















takie rzadkie. Drukując raz w „Łowcu“ (1927, str. 184) wzmiankę o utworze „Z psami“, w którym Zaborowski przedstawił „uczucia“ lochy strzegącej stada i jej śmiertelną troskę o całość potomstwa, wyraziłem się, że ten ustęp jest arcydziełem niedoścignionem przez żadnego pisarza i — jeśli to możliwe — przewyższa wszystko, co napisał sam Zaborowski“.

Stanisław Zaborowski był szczerym przyjacielem naszego „Łowca“. Należy to pamiętać i wspominać zawsze z największą wdzięcznością i uznaniem. Ten stosunek do naszego „Łowca“ nie czynił oczywiście nigdy najmniejszego uszczerbku w Jego długoletnich obowiązkach jako członka komitetu redakcyjnego „Łowca Polskiego“. Na łamach „Łowca“ wystąpił Zaborowski trzy razy. Najpierw był to fragment wspomnień z Afryki, niestety nie dokończonych, a mianowicie rozdział wstępny pod tytułem „Ziemia Sfinksa“ („Łowiec“ 1928, str. 371)[1]. Potem był to artykuł o wierności psa: „Najwierniejszy przyjaciel“ („Łowiec“ 1932, str. 196). A wreszcie ów wspomniany już utwór „Przed laty“, drukowany w grudniu zeszłego roku. To był łabędzi śpiew Zaborowskiego. W czasie druku był już poważnie chory i cieszył się niezmiernie, że ujrzał to „jeszcze za życia“, jak mi pisał...

„Kresowiec przeczyta te wspomnienia z głębokiem wzruszeniem — pisze p. Michał Pawlikowski („Słowo Myśliwskie“ przy „Słowie“ wileńskiem z dnia 29 stycznia) — zarówno ze względu na tło i temat opowieści (spotkania z łosiami na Polesiu i w Puszczy Nalibockiej), jak i z uwagi na fascynujący opis i nieskazitelny styl Autora. Lekturę tego szkicu polecam gorąco naszym początkującym pisarzom łowieckim. Niech uczą się genjalnej prostoty stylu i treści, a może, da Bóg, unikną zmanjerowania i mazgajstwa wykrygowanych frazesów bez treści...“.

„Przed laty“ — to wspomnienia natchnione. Zaborowski zdawał sobie sprawę, że to ostatnie Jego dzieło. Było to jakby spojrzenie wstecz, na minione życie myśliwskie. I rzecz szczególna: jest to opowieść na wskroś myśliwska, a przecież nie pada w niej ani jeden strzał... Niema żądzy zdobywczej. Jest kontemplacja, jest apoteoza przyrody. To jakby *Epilog* „Serca kniei“.

W tym momencie pióro z ręki Mu wypadło.

Cztery prawie lata cierpień zbliżały się ku tragicznemu końcowi. Cierpień moralnych i fizycznych. Od długiego już czasu nie mógł się pogodzić z nowoczesnym nurtem życia społecznego i coraz bardziej się odeń oddalał. Ale i zacisze domowe nie było Mu ucieczką. Bo los i tutaj nie oszczędził Mu zawodów. Dokuczliwe cierpienia cielesne nękały Go przez ostatnie dwa lata. Ten wielki światowiec stał się odludkiem, zamieszkał sam ze starym swym służącym — osamotniony jednak nie był. Odwiedzali Go i korespondowali z Nim najwierniejsi z przyjaciół, nieśli Mu otuchę ci, co pokochawszy Go raz, nie opuszczali do śmierci.

Świetny umysł wciąż jeszcze tryumfował. Kiedy dni Jego były już policzone, był Pan Stanisław jeszcze na posiedzeniu Komitetu redakcyjnego „Łowca Polskiego“, był na pokazie filmowym Włodzimierza Puchalskiego (12 grudnia), okazując temu „myśliwemu bez broni“ żywe zainteresowanie.

Nagle, w nocy z 11 na 12 stycznia, wystąpiły groźne objawy niedomogi serca. Mimo troskliwej opieki lekarskiej bieg rzeczy odwrócić się już nie dał. Biedne, skołatane serce, biło jeszcze dni dziesięć. Dnia 21 stycznia ustało na zawsze. Ostatek życia objawił się w dwojakiej formie: w świadomości i w dobroci. „Już na mnie czas“ — wyrzekły w pewnej chwili usta i dodały parę słów pociechy dla tych, którzy trwali przy łożu...

Nie pozwoliłeś płakać po Sobie, Rycerzu bez lęku i skazy. Gdybyż łzy mogły nam Cię wrócić — któżby posłuchał takiego rozkazu! Jedynie myśl, że to tylko ciało odeszło w bezpowrotną podróż, a duch pozostał między nami, jest czemś w rodzaju ulgi. Duch, zaklęty w czarodziejską formę słowa pisanego, w którego bogactwie i piękności, będziemy Cię wciąż odnajdywali.

Witold Ziembicki.

Za użyczenie kliszy z portretem uprzejmie dziękuję Sz. Redakcji „Łowca Polskiego“.

[1]) Ta część notatek z „Afryki“, którą Zaborowski za życia opracował, drukuje się obecnie w „Łowcu Polskim“. Reszta nie ujrzy już, niestety, światła dziennego.

ś. † p.

Prof. inż. Witołd Roszkowski

Długoletni członek Małopolskiego Tow. Łowieckiego, profesor Wydziału Rolniczo - Lasowego Politechniki Lwowskiej, em. inspektor Lasów Państwowych, zmarł we Lwowie 11 lutego b. r.

Myśliwy w wielkim stylu, świetny leśnik, ulubiony przez młodzież profesor, pozostawił po sobie głęboki żal tych wszystkich, którzy go znali i cenili. Dlatego liczne rzesze przyjaciół, znajomych, kolegów i uczniów odprowadzały doczesne szczątki zmarłego towarzysza, kolegi i profesora na miejsce wiecznego spoczynku.

Urodzony w roku 1878 w Warszawie, spędza całe prawie swoje życie na terenie Małopolski, przedewszystkiem we Lwowie. Po ukończeniu Akademji Ziemiańskiej (Hochschule f. Bodenkultur) we Wiedniu dostaje się do b. Dyrekcji Domen i Lasów we Lwowie, z ramienia której otrzymuje stanowisko asystenta leśnictwa w Bolechowie. Tutaj pełni przez szereg lat obowiązki leśniczego, wykładając jednocześnie w tamtejszej Szkole Lasowej entomologję i ochronę lasu. Z Bolechowa odchodzi na stanowisko nadleśniczego do Polanicy w pow. dolinianskim. Na kilka lat przed wojną zostaje referendarzem b. Dyrekcji Domen i Lasów we Lwowie, rozpoczynając tutaj jednocześnie wykłady administracji lasu i łowiectwa w ówczesnej Wyższej Szkole Lasowej. W czasie wojny światowej w roku 1915 zostaje powołanym na Zarządcę Powiatowego Lasów Państwowych w Radomiu w okupowanej części Królestwa Polskiego. W roku 1918 wraca do Lwowa już na stanowisko inspektora Lasów Państwowych, prowadząc w dalszym ciągu wykłady łowiectwa, administracji jak i handlu drewnem w Wyższej Szkole Lasowej. W pewien czas po utworzeniu Wydziału Rolniczo - Lasowego przy Politechnice Lwowskiej zostaje zastępcą profesora na Katedrze Technologji i Użytkowania Lasu. Na tem stanowisku zastała go śmierć.

Zmarły brał czynny udział w niektórych organizacjach społecznych, szczególnie w Polskiem Towarzystwie Leśnem. Od roku 1927 zasiadał w Radzie Naczelnej, w 1934 zostaje I wiceprezesem, a w 1936 prezesem tegoż towarzystwa. Zasłużył się też w obronie Oddziału Lasowego w celu utrzymania go we Lwowie.

Wśród przyjaciół i znajomych znany był przedewszystkiem jako znakomity i zamiłowany myśliwy. Szczególnie lubiał polowania na grubszą zwierzynę, jak dziki, jelenie, nawet niedźwiedzie. Znane jest jego trofeum w postaci skóry niedźwiedziej, która otrzymała II nagrodę w konkurencji światowej na Międzynarodowej Wystawie Łowieckiej w r. 1937 w Berlinie. Był on również długoletnim członkiem Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, a w roku 1937 został wybrany do Komisji Rozjemczej tegoż Towarzystwa. Brał udział niejednokrotnie w wystawach łowieckich, w których jego trofea zawsze święciły tryumfy. Podkreślić również trzeba, że łowiectwo traci w Zmarłym wykładowcę tego przedmiotu na Wydziale Rolniczo - Lasowym.

Prof. Roszkowski pozostawił po sobie pamięć człowieka o nieprzeciętnych zaletach, typ szczerego Polaka powierzchowności sarmackiej, złotem sercu, wesołem usposobieniu, lubianego przez wszystkich. I taki też zostanie w naszej pamięci.

Zygmunt Godyń.

ś. † p.

Edward hr. Mycielski

Łowczy Pol. Zw. Łow. na powiat wrzesiński rozstał się z tym światem dnia 27 stycznia b. r.

W zmarłym stracił Polski Związek Łowiecki bardzo zasłużonego współpracownika i znanego hodowcę - myśliwego, który z całem oddaniem pracował nad podniesieniem łowiectwa polskiego.

Pamięć o Nim zachowa na zawsze

Wielkopolski Oddział Polskiego Związku Łowieckiego w Poznaniu.

Redaktor naczelny: Witołd Ziembicki Wydawca: Małopolskie Towarzystwo Łowieckie
PIERWSZA ZWIĄZKOWA DRUKARNIA WE LWOWIE, UL. LINDEGO 4

DROHOBYCZ

Dnia 14 lutego b. r. odbyło się w Drohobyczu Walne Zebranie Powiatowe członków P. Z. Ł. Wybrano Pow. Radę Łowiecką w składzie: inż. Jakubowicz Jakub i inż. Mogilnicki Antoni, nadleśniczowie L. P., Sękowski Aleksander, Skrzat Feliks inż., Teodorowicz Teodor z Tow. Myśl. „Orzeł" w Borysławiu.

Delegatem na Walne Zebranie M. T. Ł. we Lwowie wybrano p. Teodorowicza Teodora.

Adam Bielski
łowczy powiatowy.

GRÓDEK JAGIELLOŃSKI

Protokół Walnego Zgromadzenia Powiatowego M. T. Ł. w Gródku Jagiellońskim, odbytego dnia 19 stycznia 1939 w sali Rady Powiatowej.

Obecni PP.: Łowczy powiatowy dr. Stanisław hr. Tyszkiewicz jako przewodniczący. Podłowczowie: Inż. J. Dobiecki, Jan hr. Gołuchowski, Ignacy Hołda oraz członkowie: Rudolf Dick, Michał Karpiński, Adam Kandiak, Konrad Mysłakowski, Alojzy Rosołowski oraz delegat p. Starosty powiatowego ref. mr. Józef Sobolewski, reprezentant sekcji łowieckiej W. K. S. Gródek Jag. sierż. Mąkosa jakoteż zaproszeni myśliwi: Adolf Haas, Roman Raiter, Antoni Zieliński.

I. Przewodniczący zaproponował na asesorów Zgromadzenia pp. Dicka i Hołdę, a na sekretarza p. inż. Dobieckiego, których Zgromadzenie jednogłośnie wybrało.

II. Sekretarz inż. Dobiecki odczytał protokół Zgromadzenia Powiatowego z dnia 31 marca 1938.

III. Łowczy składa następujące sprawozdanie Powiatowej Rady Łowieckiej:

1. Od czasu ostatniego Zebrania Powiatowego odbyły się 2 posiedzenia Powiatowej Rady Łowieckiej i jedno posiedzenie Komisji Kursu dla straży łowieckiej.

2. Stan członków: 31 marca 1938 — 22 zwyczajnych, 10 nadzwyczajnych. Przybyło: 13 zwyczajnych, ubyło: 1 zwyczajny, 1 nadzwyczajny, stan w dniu dzisiejszym — 34 zwyczajnych, 9 nadzwyczajnych. W okresie sprawozdawczym został zamianowany przez Wydział M. T. Ł. podłowczym — p. Ignacy Hołda.

3. Załatwiono spraw (pism) w roku 1938 — 110.

4. Zawody strzeleckie. 3 lipca 1938 odbyły się zawody strzeleckie urządzone przez P. R. Ł. i P. W. L. w Lubieniu W. Urządzeniem zajęli się: pp. Sander, Słoński, Jaśkiewicz, a przedewszystkiem p. podłowczy Jackowski. Nagrody ufundowali: pp. hr. Bielski, hr. Brunicki, hr. Gołuchowski, Wydział M. T. Ł., Wagner, Kopczyński, Stauffer, łowczy powiatowy, członkowie P. R. Ł., Wydział Powiatowy. Zawody odbyły się pod protektoratem pp. prezesa M. T. Ł. hr. Bielskiego, br. Brunickiego, starosty Kassali, dyr. Lasów Państw. ś. p. inż. Schuberta. Dokładny wynik podany był w „Łowcu". Impreza przyniosła przychodu:

brutto	420,85 zł.
p. Jackowski dopłacił . .	4,15 „
razem . . .	425,— zł.
Rozchody wyniosły . . .	375,35 zł.

Czysty dochód w kwocie 49,65 zł. przeznaczono na ołtarz kościoła w Lubieniu.

5. Kurs dla straży łowieckiej. Rozesłano opiekunom poszczególnych rejonów 7 wykładów celem przerobienia tychże ze strażą, a to:

„Zwalczanie kłusownictwa", *„Ocenienie szkód wyrządzonych przez zwierzynę"*, *„Hodowla zwierzyny"*, *„Ochrona zwierzyny przed szkodnikami zwierzęcymi"*, *„Zapobieganie szkodom wyrządzanym przez zwierzynę"*, *Organizacja polowań"*, *„Służba dozorcy łowieckiego"*.

Z kursu miały się odbyć egzaminy: 8 stycznia w Lubieniu W., 9 stycznia w Lelechówce, 15 stycznia w Gródku Jag. Stanęło do egzaminu: w Lubieniu —, w Lelechówce 28, w Gródku Jag. 6.

6. Państwowa Wytwórnia Prochu Pionki ofiarowała dla P. R. Ł. 1 rzutnię dwuramienną i 500 sztuk rzutków. Były one użyte w czasie zawodów.

7. Przeprowadzono nowy podział powiatu na rejony, który się przedstawia obecnie: gminy: Gródek Jag. — podł. Hołda, Białogóra — kom. Karpiński, Mszana — inż. Jaroszyński, Rodatycze — podł. Hatt, Domażyr — inż. Zieliński, Janów i Łozina — podł. Jan hr. Gołuchowski, Wiszenka — podł. Stanek, Stawczany i gromady: Artyszczów, Brundorf, Czerlany, Kiernica, Kosowiec, Lubień W. i M., Małkowice — podł. Jackowski. Gromady: Ebenau, Hodwisznia, Neuhoff, Porzecze Lubieńskie, Stodółki, Uherce Niezabitowskie, Zaszkowice i Zawidowice — podł. J. Zawidowski.

8. Interwenjowano w następujących sprawach w Starostwie:

a) Ponieważ nie udało się pozyskać żadnego chrześcijańskiego kupca do zgłoszenia się o prawo sprzedaży amunicji, w myśl uchwały P. R. Ł. wniesiono prośbę do Starostwa o skasowanie obydwu punktów sprzedaży amunicji w powiecie.

b) Wystarano się ze Starostwa i wojskowości wykaz udzielonych zezwoleń na broń myśliwską i kart łowieckich.

c) Oddano Starostwu druki do sporządzania statystyki, które je z kolei przez gminy i gromady rozdało do wypełnienia dzierżawcom polowania i właścicielom. Akcja jest w toku.

d) Zgłoszono prośbę, by przed mianowaniem przewodniczących sądów rozjemczych dla spraw odszkodowań, starosta zasięgał opinji P. R. Ł.

e) Interwenjowano w sprawie utworzenia wspólnego obwodu łowieckiego Korolówka.

9. Łowczy pow. zaopinjował sprawy odstrzału kóz: dla maj. Lubień 15 szt., dla maj. Jaryna 15 szt., dla maj. Wroców 10 szt., Janów 25 szt.

10. Zaprowadzono ewidencję myśliwych w powiecie.

IV. Łowczy zawiadamia, że Powiatowa Rada Łow. uchwaliła budżet na rok 1939 w wysokości 100 zł. Wydział M. T. Ł. nadesłał pismo z prośbą, aby punkt ten zdjęto z porządku dziennego, gdyż Wydział nie dysponuje narazie taką kwotą na subwencję dla P. R. Ł. w Gródku.

Ponieważ budżet przewidywał po stronie przychodów kwotę 100 zł. wyłącznie z subwencji M. T. Ł., przewodniczący proponuje, aby budżetu nie uchwalać. Wniosek został przyjęty.

V. Członkami Rady zostali wybrani jednomyślnie pp.: Dick Rudolf, Karpiński Michał, Mysłakowski Konrad, Szybalski Zdzisław, inż. Zieliński Mieczysław.

VI. Na wniosek p. Kandiaka delegatem na Walne Zebranie M. T. Ł. został wybrany p. inż. Zieliński Mieczysław.

VII. *a)* P. Hołda apeluje do członków nadzwyczajnych, aby wpisali się na członków zwyczajnych. Następnie zapytuje, czy w sprawie odstrzału kóz była brana pod uwagę opinja dotyczącego podłowczego i prosi, aby na przyszłość w ten sposób sprawę traktowano. Następnie, aby wyrzutnię do rzutków przydzielić na 2—3 miesięcy do Gródka, celem umożliwienia członkom ćwiczenia. Spodziewając się, że w sprawie strzelań pójdzie na rękę obwodowy komendant P. W. p. kpt. Smagowicz, p. Hołda apeluje, aby Rada starała się mimo wszystko o subwencję z Wydziału M. T. Ł., gdyż słuszne jest, aby pieniądze wpłacane z powiatu choć w części doń wróciły. Wyjaśnień w tych sprawach udziela p. łowczy.

b) Inż. Dobiecki stawia wniosek, aby Zgromadzenie Powiatowe uchwaliło moralny przymus dla wszystkich członków M. T. Ł. w powiecie, by wszyscy ich strażnicy łowieccy przerobili kurs dla straży łowieckiej i przystąpili do egzaminu. W sprawie tej rozwija się ożywiona dyskusja. P. Karpiński proponuje, aby przeprowadzić z pomocą Starostwa lustrację i selekcję wszystkich strażników łowieckich. P. Łowczy zapytuje, jak ta lustracja miałaby wyglądać. Hr. Gołuchowski proponuje, aby podłowczowie wzywali na swym terenie straż do odbycia kursu i egzaminu. Ref. Sobolewski proponuje, aby wpłynąć na wszystkich właścicieli i dzierżawców obwodów łowieckich w powiecie, by swą straż zaprzysięgli, gdyż ustawowego obowiązku na to nie ma. Przy zaprzysiężeniu będzie już Starostwo baczyć na dobór odpowiedniego personalu i będzie się zwracać o opinję do łowczego. W dyskusji zabierali jeszcze głos pp.: Dick, Hołda i wyżej wymienieni. Uchwalono wnioski: Inż. Dobieckiego: Wszyscy członkowie M. T. Ł. w powiecie są moralnie zobowiązani do spowodowania, aby ich strażnicy łowieccy przerobili kurs dla straży łowieckiej, oraz poddali się egzaminowi: wezwania w odnośnych terenach mają zarządzić pp. podłowczowie.

Na wniosek p. Karpińskiego uchwalono zwrócić się do p. Starosty z prośbą o wydanie zalecenia do Zarządów Spółek Łowieckich, by przy wydzierżawianiu obwodów wspólnych dawały pierwszeństwo niezawsze ofiarującemu najwyższy czynsz dzierżawny, ale temu, który daje największą gwarancję, że łowiectwo będzie traktował jako poważną gałąź w gospodarce krajowej, a nie jako źródło dochodów na najbliższe lata, a więc takiemu dzierżawcy, który zgodzi się na warunki, że nie będzie polował na zające w pojedynkę, ale tylko raz do roku będzie urządzał gremjalne polowania, że będzie utrzymywał dostateczną straż łowiecką dla ochrony przed kłusownikami i dla tępienia szkodników, za co będzie wyznaczał pieniężne nagrody, że będzie zwierzynę karmił, gdy warunki atmosferyczne będą tego wymagały, że będzie się starał o odnowienie krwi zwierzyny przez wprowadzenie osobników płci żeńskiej, która krzyżowana z miejscowem pogłowiem wyda potomstwo liczne, zdrowe i płodne. (Powyższe zasady ujęte są w zarządzeniu p. Wojewody tarnopolskiego z dnia 26 kwietnia 1928, L. AD. 5272). Ponadto, aby dzierżawcy polowań zobowiązali się zaprzysiąc swych strażników.

Powyższą prośbę uchwalono złożyć zaraz po zebraniu p. Staroście.

Po zamknięciu zgromadzenia delegacja w osobach pp.: łowczego pow., inż. Dobieckiego i kom. Karpińskiego udała się do p. Starosty i przedstawiła mu prośbę, jak uchwalony wyżej wniosek. P. Starosta obiecał najdalej idące poparcie.

Dr. Stanisław hr. Tyszkiewicz
łowczy powiatowy.

LESKO

Protokół Walnego Zgromadzenia członków P. Z. Ł. pow. Leskiego z dnia 18 stycznia 1939 r.

Obecni: Łowczy pow. August hr. Krasicki, członek zwycz. Kociatkiewicz Marek, członek nadzwycz. Witlin Zygmunt, kandydat inż. Kozikowski Kazimierz. Usprawiedliwili nieobecność: Podłowczy dyr. Butscher Rudolf, członkowie nadzwyczajni: Knurek Tomasz, Macudziński Zygmunt, Hołyński Stanisław, Wierzbicki Mikołaj. Gość: Winiarski Stanisław.

Łowczy wygłosił wspomnienie o zmarłym podłowczym ś. p. Filipie Hirschu z Strwiążyka, którego pamięć uczcili obecni przez powstanie.

Przewodniczący stwierdził, że wysłane zostały zaproszenia na W. Zgromadzenie do 9 członków zwyczajnych, 13 członków nadzwyczajnych i do 6 myśliwych w powiecie nie będących jeszcze członkami P. T. Ł. Większość nawet nie usprawiedliwiła nieobecności.

Po odczytaniu protokołu z posiedzenia w dniu 29 marca 1938 przewodniczący zdał sprawę z czynności łowczego, a mianowicie: załatwienie pism z Wydziału M. T. Ł., wydane opinje co do odstrzału łań i sarn, sprawę Regjonalnej sekcji hodowli i ochrony jelenia i sprawy bieżące.

Wobec braku członków do powzięcia uchwał, odpadły dalsze punkty porządku dziennego, t. j. wybory i uchwalenie budżetu.

Na delegatów na Walne Zebranie wybrano dotychczasowych: łowczego A. hr. Krasickiego i Lucjana br. Preka, podłowczego.

Postawiono wnioski do rozpatrzenia i załatwienia statutowego.

1. Zamknięcie polowania na zające w pow. leskim na lat 3.
2. „ „ na kuny leśne (tumaki) na lat 5.
3. „ „ na wydry na lat 10.

Wnioski powyższe postawił i uzasadniał p. Marek Kociatkiewicz, twierdząc, że stan zajęcy co roku jest mniejszy, kuny zaś i wydry prawie zupełnie już zostały wytępione, tak że znikną jak bobry.

Przyjęto p. Witlina Zygmunta na członka zwyczajnego, p. inż. Kozikowskiego na członka nadzwyczajnego.

August hr. Krasicki
łowczy.

MOŚCISKA

Dnia 15 lutego b. r. odbyło się w Mościskach posiedzenie Pow. Rady Łow. i Walne Zgromadzenie. Na posiedzeniach tych był obecny zastępca referenta spraw łowieckich przy Starostwie, p. Protasiewicz.

Po omówieniu aktualnych spraw łowieckich, powiatu dotyczących, prowadzenia rejestru obwodów łowieckich przy Starostwie oraz statystyki łowieckiej, wybrano Pow. Radę Łowiecką w tym samym składzie.

Do Pow. Rady Łowieckiej wchodzą zatem pp.: Krzysztof Mars, Włodzimierz Paygert, Zofia Oławska i Tadeusz Filipowicz. Delegatem na Walne Zebranie M. T. Ł. jako Oddziału P. Z. Ł. wybrano Bartłomieja Jordana Rozwadowskiego z Nowostawów p. Stubno koło Medyki, który o terminie Walnego Zgromadzenia zostanie zawiadomiony pisemnie.

Członków zwyczajnych liczy powiat 15, a nadzwyczajnych 6. Podłowczymi są Gustaw Rupp z Wołostkowa, Adam Yunga z Trzcieńca i Bartłomiej Rozwadowski z Nowostawów.

A. Ulm
łowczy powiatowy.

SOKAL

Walne Zgromadzenie Członków M. T. Ł. powiatu sokalskiego odbędzie się dnia 18 marca o godz. 11 w sali Rady Powiatowej w Sokalu.

Jan Madeyski
łowczy powiatowy.

ŚNIATYN

Wszystkich myśliwych powiatu śniatyńskiego oraz sympatyków, zapraszam na Walne Zgromadzenie powiatowe, które się odbędzie dnia 5 marca o godz. 16,30 w sali Rady Powiatowej w Śniatynie.

Dr. Michał Moysa Rosochacki
łowczy powiatowy.

STRYJ

Protokół z Walnego Zebrania członków P. Z. Ł. w Stryju z dnia 9 lutego 1939 r.

Na wstępie łowczy powiatowy dr. Janusz Trzcieniecki powitał przedstawiciela lasów państwowych p. inż. Lindnera, oraz zaproszonych gości, poczem zreferował pokrótce projekt nowej ustawy łowieckiej, wreszcie zaapelował do zebranych członków, aby poparli wydawnictwo „Łowiec“ przez prenumerowanie go.

Na asesorów powołano pp.: płk. Golachowskiego i dyr. Roboza (Skole), jako sekretarza Kozłowskiego Stanisława. Protokół odczytany przyjęto do wiadomości.

Na interpelację nacz. Sądu Grodz. w Skolem p. Zakrzewskiego, czy postulaty wzmiankowane w protokole Walnego Zebrania zostały przez Powiatową Radę zrealizowane, odpowiada łowczy powiatowy że nie, a to dla braku własnego budżetu.

Z kolei łowczy powiatowy składa sprawozdanie z działalności Rady. W okresie sprawozdawczym Rada odbyła szereg posiedzeń, na których omawiano bieżące sprawy łowieckie. W kilku sprawach interwenjował również łowczy powiatowy, będąc w stałym kontakcie z odnośnym referentem w Starostwie. Zajął się też łowczy organizacją sądów rozjemczych, oraz zbieraniem danych statystycznych, które nadesłane zostały z powiatu w 80 procentach. Na podstawie danych powyższych stwierdza łowczy bardzo słaby stan zajęcy, oraz kuropatw. Zajął się też zbieraniem łomu myśliwskiego na FON., zbiórka ta jednak dała dotychczas słabe rezultaty.

W dyskusji inż. Misiołek (Skole) zabiera głos, stwierdzając, że nasuwają mu się pewne wątpliwości w związku ze statystyką, niektóre bowiem rubryki są tak skomplikowane, że wymagają pewnych objaśnień. Brak również w statystyce danych dotyczących szkód wyrządzonych przez zwierzynę, a wpłaconych przez łowiska i tak n. p. Zarząd dóbr br. Groedlów w Skolem wypłacił w roku 1937 25.000 zł. odszkodowań, a kwota ta w roku 1938 zwiększyła się do 30.000 zł. W końcu inż. Misiołek uzupełnia sprawozdanie tem, że w roku sprawozdawczym Zarząd dóbr br. Groedlów zorganizował premjowe strzelanie dla straży łowieckiej.

Skład Rady pozostał ten sam: Barański Eustachy (Łukawica dolna), płk. Golachowski (T-wo Myśliwskie „Stryj“ w Stryju), mjr. Gromczakiewicz (Stryj), mjr. Załuski Władysław (Koło Myśliwskie „Darzbór“ w Stryju), inż. Taborski (Skole).

Delegatem na Walny Zjazd we Lwowie wybrany został mjr. Gromczakiewicz.

Łowczy powiatowy proponuje zwrócić się do Powiatowego Komendanta P. P. w Stryju z prośbą o wydanie zarządzenia, aby posterunki P. P. w powiecie zaostrzyły walkę z kłusownictwem, oraz do Komendanta K. O. P. z prośbą o współpracę w tym kierunku w rejonach górskich. Równocześnie łowczy zawiadamia członków, że na dzisiejszej sesji wójtów rozdał odezwy z zaleceniem, aby strzegli zwierzostanu w swoich gminach, oraz aby przypomnieli ludności obowiązek trzymania psów na uwięzi, co jest szczególnie ważne w okresie zbliżających się lęgów. W końcu łowczy wnosi o uchwalenie budżetu dla Powiatowej Rady łowieckiej i by o budżet ten upomniano się na Walnem Zjeździe Delegatów.

Dr. Zakrzewski (Skole) proponuje, aby nie czekając na uchwalenie budżetu, wszyscy członkowie opodatkowali się w wysokości n. p. 1 zł. od osoby na niezbędne wydatki administracyjne, które, jak dotychczas, pokrywa łowczy powiatowy z własnych funduszów.

Inż. Misiołek (Skole) stawia wniosek, aby Walne Zebranie uchwaliło prowizorjum budżetowe w wysokości 1 zł. od każdego członka na jeden rok, na wydatki administracyjne, oraz aby upoważniło Delegata na Walny Zjazd do poczynienia kroków w celu uzyskania normalnego budżetu. Wniosek uchwalono.

Mjr. Gromczakiewicz omawia ujemne strony projektowanej nowej ustawy łowieckiej i stawia wniosek, aby Walne Zebranie upoważniło Radę do opracowania memorjału celem przedłożenia go Walnemu Zjazdowi.

Łowczy wyjaśnia, że memorjał w sprawie projektowanej nowej ustawy łowieckiej został już przez Małop. Tow. Łowieckie opracowany i proponuje, aby Walne Zebranie uchwaliło przyłączyć się do tego memorjału, popierając w ten sposób usiłowania M. T. Ł. Następnie proponuje urządzenie w okresie letnim strzelania myśliwskiego.

Po dyskusji postanowiono strzelanie urządzić w końcu maja lub w pierwszych dniach czerwca b. r. Komitet Wykonawczy wybrano w osobach: pp. Barańskich, mjr. Gromczakiewicza i dr. Trzcienieckiego.

Inż. Misiołek proponuje urządzenie w Stryju pokazu filmowego p. Puchalskiego, czem zająć się ma Rada.

Na zakończenie łowczy zaapelował do zebranych jeszcze raz, aby prenumerowali „Łowca“, oraz aby zjednywali nowych członków.

Stanisław Kozłowski sekretarz. *Dr. Janusz Trzcieniecki* łowczy powiatowy.

Z WIELKOPOLSKIEGO STOWARZYSZENIA MYŚLIWSKIEGO W POZNANIU

Na sali Piwnicy Ratuszowej odbyło się w dniu 19 stycznia 1939 r. roczne walne zebranie Wielkopolskiego Stowarzyszenia Myśliwskiego w Poznaniu. Przy bardzo licznym udziale członków obrady zagaił prezes p. Kazimierz Tomaszewski, poświęcając przemówienie Romanowi Dmowskiemu, którego pamięć uczcili obecni powstaniem z miejsc i jednominutowem milczeniem.

Z kolei przyjęto 6 nowych członków.

W komunikatach zarządu: zatwierdzono bilans zimowego polowania na zające, które odbyło się w dniu 9 grudnia 1938 r. na terenach dzierżawionych przez Stowarzyszenie w Mrowinie. Upolowano 112 zajęcy a królem polowania został p. Józef Paszek, mając 13 zajęcy. Następnie omawiano udział Stowarzyszenia w strzelaniach zimowych o mistrzostwo miasta Poznania, (w dniu 19 lutego) na strzelnicy wojskowej przy Warowni VII, ul. Bukowska.

Po komunikatach zarządu przewodnictwo obrad objął por. rez. p. Józef Jankowiak, który na sekretarza powołał p. Stanisława Gorzyńskiego a na radnych pp. Piskorza i Pasikowskiego.

Wyczerpujące sprawozdanie z działalności Stowarzyszenia za rok 1938 przedłożył prezes Stow. p. Tomaszewski, który podkreślił, że mimo trudności Stowarzyszenie rozwija się i rozbudza wśród członków zrozumienie dla spraw łowieckich. Jak z sprawozdania wynika W. S. M. dzierżawi własne tereny łowieckie, umożliwiając wszystkim członkom polowanie. Urządzono różne imprezy myśliwskie m. in. próbne strzelania dla członków od 20 kwietnia do 18 maja, a w czasie od 25 do 29 maja włącznie: VIII doroczne konkursowe strzelania myśliwskie na strzelnicy Bractwa Kurkowego w Szelągu. Mistrzem Stowarzyszenia na rok 1938 został p. Stefan Zygmaniak, a wicemistrzem p. Julian Depczyński. W strzelaniach o mistrzostwo O. K. VII brało Stowarzyszenie również udział, zdobywając zespołowo mistrzostwo O. K. VII do dzika i rogacza, wicemistrzostwo do jelenia i rogacza oraz II wicemistrzostwo do rogacza. Jednostkowo mistrzostwo O. K. VII do dzika i rogacza oraz wicemistrzostwo do rzutek zdobył członek W. S. M. p. Józef Szymkowiak.

Stan kasy referował skarbnik p. Kałużny, komunikując, że rok 38 był dla Stowarzyszenia pomyślny, gdyż suma obrotowa wynosiła zł. 7295,10 z czego zysk zł. 174,96 przekazano jako dalszy fundusz rezerwowy. Z stanu biblioteki referował p. Stefan Zieliński. Po sprawozdaniu sądu honorowego (p. Poznański) i komisji rewizyjnej (p. Skibiński) udzielono zarządowi pokwitowania.

W przeprowadzonych przez aklamację wyborach wybrano prezesem po raz jedenasty Kazimierza Tomaszewskiego, wiceprezesem p. Stanisława Góreckiego, sekretarzem kapitana p. Kurzawę, zast. sekretarza p. Juliana Depczyńskiego, skarbnikiem p. Antoniego Skowronka, bibljotekarzem p. Stefana Zielińskiego. Jako radni weszli w skład zarządu pp. Dyr. Marjan Pietrzyński, Józef Szymkowiak i komisarz miejski Stanisław Błoch. Do Komisji rew. wybrano pp. insp. Skibińskiego, dyr. Staszewskiego i Piętkę. Do Sądu Honor. weszli pp. Poznański, Gorzyński, Jankowiak, Paszek i Pasikowski.

Kalendarz myśliwski na miesiąc marzec

(w opracowaniu A. Sandera)

W marcu wolno polować na słonki, dzikie indyki - samce, bataljony, tudzież na dzikie kaczory (na te ostatnie z wyjątkiem województw poznańskiego, pomorskiego i śląskiego), a od 16 marca na cietrzewie - koguty i na głuszce - koguty (na te ostatnie jednak znowu z wyjątkiem woj. śląskiego).

Prócz tego wolno polować na te gatunki zwierząt, na które według artykułu 50 prawa łowieckiego polowanie jest dozwolone przez cały rok, a zatem na wilki, wydry, kuny domowe (kamionki), tchórze, gronostaje, łasice, króliki, jastrzębie - gołębiarze, krogulce, sroki i wrony, a i na te, które nie mając ustawowego czasu ochronnego, nieotrzymały go też żadnem późniejszem rozporządzeniem ochronnem. Takiemi gatunkami są lisy, a niestety i orły, gdyż według interpretacji Komitetu Wykonawczego Polskiego Związku Łowieckiego, uzgodnionej z Ministerstwem Rolnictwa i Reform Rolnych czas ochronny przyznany w art. 49 prawa łowieckiego ptakom drapieżnym nie przysługuje orłom, właśnie dlatego, że są wymienione między gatunkami, którym czas ochronny może być w przyszłości przyznany, a dotąd wyraźnie im przyznany nie został. Podobnie ma się sprawa z dzikiemi gęsiami i dzikiemi łabędziami, one bowiem według interpretacji Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych nie korzystają z rozszerzonej przez Ministerstwo ochrony dla ptactwa wodnego i błotnego.

Należy się jednak spodziewać, że żaden myśliwy nie będzie w miesiącach wiosennych strzelał dzikich gęsi, dzikich łabędzi i orłów, ze względu na coraz to rzadsze wypadki gnieżdżenia się tych szlachetnych ptaków w Polsce.

Na wszelką inną zwierzynę w tym miesiącu polować nie wolno, gdyż jest ona chroniona albo samem prawem łowieckiem z 1927 r., albo wydanem świeżo rozporządzeniem Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych z 30 listopada 1938 Nr. 97, poz. 653 Dz. U. R. P. W każdym razie jednak przypomnieć należy zakaz polowania na niedźwiedzie, dziki, rysie, żbiki, kuny leśne (tumaki), norki i puhacze.

Uwaga: Wypada ostrzec myśliwych przed krążącemi w handlu różnymi kalendarzami, w których ludzie niefachowi podają zupełnie fałszywe daty o możności polowania na poszczególne gatunki zwierzyny. Jeden z takich kalendarzy napiętnowaliśmy w lutowym numerze „Łowca“ (str. 40). Są tam podane daty tak horendalne, że chyba tylko jakiś zupełnie nieuświadomiony myśliwy mógłby niemi być w błąd wprowadzony. Zaznaczamy przy tej sposobności, że w Nrze 16 tarnopolskiego Dziennika Wojewódzkiego z dnia 23 grudnia 1938 ogłoszono czasy ochronne niezgodne z rozporządzeniami ochronnemi Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych, a więc pozostające w wielu szczegółach w sprzeczności z obowiązującym w całem Państwie stanem prawnym. Nie wątpimy, że zestawienie to, polegające na jakiemś nieporozumieniu, będzie przez Urząd Wojewódzki w Tarnopolu sprostowane.

A. Sander.

PRZYPOMNIENIE NA CZASIE

Przypominamy znowu, że w marcu, a najdalej w pierwszych dniach kwietnia, należy porozrzucać na łanach i poletkach żytnich garście słomy lub siana. W ten sposób dostarczymy kuropatwom materjału na gniazda i skłonimy je do zakładania gniazd tam, a nie w koniczach, ulegających zbyt wczesnemu wysieczeniu. Tę sprawę omówił obszerniej w „Łowcu“ z r. 1936 (str. 72) p. J. Stary, doświadczony hodowca.

Biuro redakcji i Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego: Lwów, ul. Ossolińkich 11, drugie podwórze, schody 5 I p. drzwi Nr. 44. Godziny urzędowe 10 — 13. W sprawach redakcyjnych godz. 12. — Redakcja nie zwraca rękopisów przyjętych do druku i zastrzega sobie prawo do zmian i skrótów. — Adres telegraf.: dla biura redakcji: „Łowiec“ Lwów Konto P. K. O. wspólne 510.171, tel. 218-59. Adres Oddziału Krakowskiego ul. Szlak 3, konto P. K. O. 405.265.

Wkładka roczna M. T. Ł. i P. Z. Ł. łącznie wynosi 10 zł. dla członków zwyczajnych, 5 zł. dla członków nadzwyczajnych, dla osób w służbie lasowej do stopnia leśniczego włącznie: 6 zł. dla członków zwyczajnych, 3 zł. dla członków nadzwyczajnych Prenumerata „Łowca“ wynosi 12 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie. — Cena pojedynczego numeru 1·10 zł.

Ceny ogłoszeń: cała strona okładki zł. 200, 1/2 str. zł. 100, 1/4 str. zł. 50, 1/8 str. zł. 25, 1/16 str. zł. 12·50. Na dodatkowych stronicach przed tekstem lub po tekście ceny te same. W tekście 1 *mm* szerokości 1 szpalty zł. —·50. Drobne ogłoszenia (płatne z góry) po 15 gr. za wyraz, tłusty druk po 20 gr. — Znaki pisarskie liczy się za słowa. — Najmniejsze ogłoszenie 2 zł. — Wkładki do numeru zależnie od umowy.

TREŚĆ NUMERU: